

Ukraina broni Europy.

Co dalej z Rosją po buncie wagnerowców?

s.34

CENA 0,80 EURO

Nr 26 (76)
01-07/07/2023
www.kurierwileński.lt

Świętujemy stulecie urodzin

Wiśławy Szymborskiej s.28

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI



Zmodernizowana
stacja ORLEN
Kryżkalis
zaprasza
s.42



Mamy 70 lat!

JUBILEUSZ „KURIERA WILEŃSKIEGO”

FOT. MARIAN PALUSZKIEWICZ (7), ARCH. (2), MICHAŁ RUSINEK, ADGEE STOCK



ISSN 1392-0405



9 771392 040035

PÓŁKOLONIE DLA DZIECI "WAKACJE W MIĘŚCIE"

Termin rejestracji: 4 lipca 2023 r. godz. 18:30
Miejsce rejestracji: sala koncertowa DKP, ul. Naugarduka 76
Wiek uczestników: dzieci urodzone od 01-01 2013 r. do 01-01-2017 r.

I turnus 24 -28 lipca 2023 r.
 II turnus 31 lipca – 4 sierpnia 2023 r.
 III turnus 7 – 11 sierpnia 2023 r.

Zachęcamy do przybycia na miejsce rejestracji w wyżej wymienionym dniu i godzinie.
 Zapisy będą rozpoczynać się o godzinie 18:30 i będą trwać do wyczerpania miejsc.

Podczas rejestracji obowiązuje:

- Podpisanie umowy;
- Przedstawienie dowodu osobistego dziecka;
- Przekazanie kopii zaświadczenia lekarskiego;
- Dokonanie wpłaty wpisowych – 60 Euro;

Informujemy, że wpisowe nie podlegają zwrotowi, z wyjątkiem przypadków choroby potwierdzonej zaświadczeniem lekarskim.

Jedna osoba będzie mogła zapisać maksymalnie dwójkę dzieci na półkolonie, pod warunkiem, że są one rodzeństwem. Dziecko może wziąć udział tylko w jednym turnusie półkolonii.

W razie potrzeby uzyskania dodatkowych informacji, zachęcamy do kontaktu:
 Numer telefonu: 869076407 (I-V, 8:00 – 17:00)
 Adres e-mail: kultura@polskidom.lt

Wstępniak



„Kurier Wileński”, gazeta dwóch epok

1 lipca minęło 70 lat, jak do skrzynek pocztowych w Wilnie i na Wileńszczyźnie wrzucono pierwszy numer „Czerwonego Sztandaru”, gazety, która 9 lutego 1990 r. zmieniła nazwę na „Kurier Wileński”. Bieg dziejów historycznych sprawił, że dla ziemi wileńskiej, Litwy te minione 70 lat mieszczą w sobie dwie epoki historyczne. Epoki kardynalnie się różniące: epokę sowiecką, komunistyczną i trwającą obecnie epokę niepodległej Litwy, która razem z Polską znalazła się w sojuszach Unii Europejskiej i NATO. Nasze pismo jest nieodłączną częścią tych dwóch epok. „Czerwony Sztandar”/„Kurier Wileński” nie tylko naświetlał codzienne życie Wileńszczyzny, ale co ważniejsze – jakkolwiek patetycznie to brzmi – kształtował i nadal kształtuje to życie.

Polski żywioł okazał się mocniejszy od czerwonego. Nawet w czasach sowieckich gazeta była tarczą dla polskiej kultury.

Przed 70 laty komuniści powołali gazetę do ostatecznego przejęcia władzy nad Polakami na Wileńszczyźnie. Musimy rozumieć, że ich intencją nie było zachowanie świadomości narodowej Polaków. Podstawowym zadaniem „Czerwonego Sztandaru” była sowietyzacja Polaków, utrwalanie na naszej ziemi komunistycznego reżimu i, między innymi, totalna walka z Kościołem. Nie udało się. Bieg historii sprawił, że narzędzie wymknęło się spod kontroli mocodawców. Polski żywioł okazał się mocniejszy od tego narzuconego, czerwonego. Nawet w tamtych czasach gazeta była tarczą dla szkół polskich, polskiego życia kulturalnego. Co paradoksalne, to właśnie „Czerwony Sztandar” w latach 70. ochronił przed zniszczeniem cmentarz Na Rossie. Na przełomie lat 80. i 90. stał się sztabem, w którym zaczęło się odrodzenie wolnego polskiego życia społecznego. Gazeta bezkompromisowo opowiedziała się za odradzającym się Państwem Litewskim, jednocześnie stając w obronie polskiej społeczności przed najazdami litewskich nacjonalistów. Dzisiaj jako niezależne pismo „Kurier Wileński” służy nadal na rzecz dobra Polaków na Litwie, Litwy i Polski.

Robert Mickiewicz



„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. **Zastępca redaktora naczelnego:** Brygida Łapszewicz. **Redaktor prowadzący:** Rajmund Klonowski. **Sekretarz redakcji:** Ilona Lewandowska. **Zastępca sekretarza redakcji:** (Warszawa) Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** (Wilno) Honorata Adamowicz, (Warszawa) Aleksander Borowik, Justyna Giedrojć, Anna Pieszko, Antoni Radczenko, (Warszawa) Szymon Dudak, Grzegorz Górny, Antoni Rybicki. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Agnieszka Mazur, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Snański, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. **Fotoreporterzy:** (Wilno) Marian Paluszkievicz, (Warszawa) Tomasz Jedzejowski. **Skład i tkanie:** (Warszawa) Mariusz Trolinski, Krzysztof Lach-Kubica, (Wilno) Halina Taukin. **Fotoedycja:** (Warszawa) Paweł Sulej. **Dział promocji:** (Wilno) Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kuriernwilenski.lt), Jolanta Bakiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kuriernwilenski.lt). **Wydawca:** Waj „Kurier Wileński”, Birbinių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. **Nakład:** 2500 egz. **Partnerem „Kuriera Wileńskiego” jest tygodnik „Gazeta Polska” (Warszawa).** **Redaktor naczelny:** Tomasz Sakiewicz. **Redakcja materiałów przedrukowywanych z „GP”:** Martyna Hajdo-Trolinska, Małgorzata Wiankowska.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinię Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone z opinią redakcji.

Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2022”. Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Spis treści



4 JUBILEUSZ „KURIERA WILEŃSKIEGO” Gazeta w zmieniającym się świecie

Z okazji 70-lecia: wywiad z Zygmuntem Klonowskim, wspomnienia byłych pracowników i wiernych czytelników, artykuły Zbigniewa Balcewicza i Adama Hlebowicza.



18 WYWIAD Pole do popisu dla naukowców

Urszula Doroszevska, socjolożka, opozycjonistka w okresie PRL, b. ambasador RP na Litwie, już w latach 80. zajmowała się naukowo „Czerwonym Sztandarem”.



26 KUCHNIA Pora na sałatkę

Po sycących zimowych posiłkach chce się zjeść coś lekkiego, smacznego, a jednocześnie zdrowego. Idealnym daniem na letnie upały jest sałatka.



28 KULTURA Wracajmy do Szymborskiej!

Z okazji 100. rocznicy urodzin poetki „Kurier Wileński” rozmawia z Michałem Rusinkiem, wieloletnim sekretarzem noblistki, prezesem fundacji jej imienia.



32 OPINIA Zbrukana kochana ojczyzna polszczyzna

Słowacki w grobie się przewrócił. To reakcja poety na język sztuki teatralnej pt. „Robczik” – pisze Czesława Osipowicz. To kolejny głos w debacie po spektaklu.



34 UKRAINA BRONI EUROPY Wydarzenia w Rosji zelektryzowały świat

Bunt wagnerowców przeciw Putinowi mógł się stać punktem zwrotnym w wojnie rosyjsko-ukraińskiej. Rosyjski zbrodniarz odstąpił swoje tchórzliwe oblicze.



36 SPORT Złoto dla zuchwałych!

„Małe” igrzyska olimpijskie, czyli Igrzyska Europejskie Kraków-Małopolska 2023, okazały się sukcesem na miarę najwyższego stopnia podium.

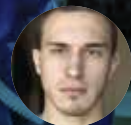


42 PROMOCJA Stacja ORLEN Kryżkalnis zaprasza

Największa na Litwie zmodernizowana stacja paliwowa ORLEN została otwarta 23 czerwca w miejscowości Kryżkalnis w rejonie rosińskim.



„Kurier Wileński” odnajdzie się w nowym, szybko zmieniającym się świecie



Rozmawiał
Apolinary Klonowski

Będzie to rozmowa nietypowa. Jako syn nie będę obiektywny, ale wywiad z okazji 70-lecia gazety obiektywny być nie musi. Rozmawiam z prezesem zarządu spółki wydającej „Kurier Wileński” Zygmuntem Klonowskim – moim ojcem i przełożonym.

NA ZDJĘCIU: Zygmunta Klonowski, wydawca „Kuriera Wileńskiego” (z prawej), obok niego Mikołaj Falkowski, prezes zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Chcę poznać historię „Kuriera Wileńskiego” i poniekąd mojej rodziny. W 2016 r. mówił Ojciec, że dopiero za 50 lat będzie można realnie ocenić, czy „Kurier Wileński” był ważny.

Co będzie z „Kurierem Wileńskim” za te 50 lat, tego nikt nie wie. Ale wiemy, że rola mediów staje się coraz większa, szczególnie w dzisiejszym świecie. Jednocześnie rosną wymagania dla mediów. Aby sprostać tym wymaganiom, potrzebne są umiejętności i pomysły. Nie ma jednego poprawnego podręcznika, jak należy tworzyć media. Musimy sami tego szukać.

Wszystko, co ma początek, ma też koniec. Czy „Kurier Wileński” nie wyczerpał się, nie blokuje innych, może lepszych inicjatyw?

Gdyby blokował jakieś inicjatywy, to byłoby to widoczne już teraz. Alternatywa dla „Kuriera Wileńskiego” jest, ale tej alternatywy nam nie życzę. Lukę po polskim słowie zajmie rosyjska propaganda. Ona ma do Polaków na Litwie już ścieżki wydeptane. Ale czy to będzie coś lepszego, to niech każdy sobie sam odpowie.

Co, jak niektórzy mówią, „gazetka dla seniorów” może zrobić w obliczu rosyjskiej propagandy?

Na pewno część odbiorców chętnie propagandę przyjął i nic ich nie przekona. „Kurier Wileński” nie zawsze daje radę – ale i nie może wszędzie wygrywać. Siły są nierówne. Wiemy, ile Rosja daje na „miękką siłę”, jakie to są ogromne środki. To pojedynek nierówny.

Gdy „Kuriera Wileńskiego” ratował Klion, było podkreślane, że nie będzie to biznes dochodowy. Nie ma żalu, że się rzuciło wszystko na szalę?

Te 2 mln euro własnych pieniędzy włożone w „Kuriera Wileński” to jest tylko sprawa materialna. Więcej wart był wysiłek, nieprzespane noce, związanie całego życia z gazetą i działalnością wydawniczą. Ale prawdę mówiąc, staram się o tym nie myśleć.

Żeby nie zasmucić się?

Nie o to chodzi [śmiech]. Uważam, że tak musiało być. Po co mam rozważać, co by było, gdyby było inaczej?

To miejsce na mój komentarz. „Kuriera Wileńskiego” wspominam z młodszych lat źle. Psujące się w nocy maszyny drukarskie, braki w sezonie urlopowym itd. Czasem miałem wrażenie, że zabrano mi coś, co mieli rówieśnicy – spokój. Nie było myśli, żeby odpuścić?

„Kurier Wileński” mi się kojarzy z wielką odpowiedzialnością. Coś nie tak gazeta napisze, nie tak, jak komuś by się podobowało, coś sformułuje, nie tych zaczepi. I skutki bywają bolesne. Jednak 25 lat związany jestem z tą gazetą, redakcją – odczuwam to na własnym zdrowiu i samopoczuciu. Cały czas trzeba manewrować, aby „Kurier Wileński” przetrwał. Zazdroszczę tym dziennikarzom, którzy mogą mieć swoją twardą bezkompromisową pozycję. Ale tutaj musisz być bardziej elastyczny. Czasami musiałem postąpić nawet wbrew własnym zasadom. I wtedy wykonujesz w głowie równanie: Co jest ważniejsze? Moje święte zasady czy dalsze życie gazety? Zwycięża to drugie. Wiadomo, nie jest to sytuacja przyjemna – ale tak jest. Był okres, gdy gazety finansowo trzymały się mocno i mogły sobie pozwolić na twardą pozycję, dziś niestety gazeta musi być ostrożniejsza.

[W tym momencie dzwoni telefon, ktoś pyta prezesa Klonowskiego, kiedy zostanie zapłacone za pożyczony papier]. Kai bus, iš karto viską sumokėsim. Ačiū jums, aš nepamiršau [śmiech] (lit. Jak będzie, od razu wszystko zapłacimy. Dziękuję, nie zapomniałem).

Słyszę, że rozmowa wpasowała się w kontekst...

Dostawca papieru, prosi, by zapłacić. Ale jeszcze będzie musiał zaczekać.

Jako gazeta mamy namacalne sukcesy? Tematy, które udało się wygrać, coś, co możemy pokazać – „oto dowód, że gazeta jest ważna”?

Do dziś kreujemy rzeczywistość, mamy dużo przykładów, że „Kurier Wileński” odgrywał ważną, jeśli nie kluczową rolę.

To poproszę chociaż o trzy przykłady.

Pierwszy – Związek Polaków na Litwie powstał na bazie pracowników „Kuriera Wileńskiego”. Gazeta to jedno, ale środowi-



AKCJA „MOJE DZIECKO W OBIEKTYWIE” co roku angażuje rodziców z Wileńszczyzny.

DZIEWCZYNA „KURIERA WILEŃSKIEGO” – Miss Polka Litwa to jedna z najważniejszych inicjatyw naszej gazety.

W 2016 R. nawiązaliśmy współpracę z „Gazetą Polską Codziennie”.

ZESPÓŁ REDAKCJI w 2007 r.

sko, które żyje, ma swoje inicjatywy i animuje życie społeczne i kulturalne, to jest niekończąca się praca, która przynosi namacalne, choć rozłożone w czasie owoce. Drugi przykład, filia uniwersytetu białostockiego w Wilnie. Lobbowaliśmy, walczyliśmy, mediowaliśmy i udało się. To nie tylko kwestia tego, co ugadają politycy na salonach. Trzeci przykład, Możejki. Wejście Orleń i kupno rafinerii. Tyle razy o tym pisaliśmy, że nie warto tego powtarzać. No i dorzucę dodatkowy przykład – dziennik ma ogromny wkład w odkłamanie obrazu Armii Krajowej w litewskim środowisku.

Jak konkretnie?

Nie milczał. Poszedł w ostrą debatę z mediami litewskimi. Udało się przekonać, że jednak Armia Krajowa nie była formacją zbrodniczą, a walczyła przeciwko temu samemu wrogowi, co litewscy partyzanci. To był przełom, bez którego nie moglibyśmy mówić o szczerze rozwijających się relacjach polsko-litewskich.

A jak to się stało, że w 1998 r. gazeta mimo popularności potrzebowała interwencji biznesu?

Klasyka. Widzimy, że gazety przestają przynosić dochód. Kurczy się prenumerata, pojawiają się nowe media, zaczęły zniknąć reklamy. Nie tylko „Kurier Wileński” to przeżył. Nawet taki „The New York Times”, który ma prenumeratorów na całym świecie, musiał zmienić właścicieli. „Kurier Wileński” nie był wyjątkiem. Ogólna sytuacja finansowa drukowanych mediów jest tragiczna, mimo że ich wpływ wciąż jest wielki. Bez dotacji nie przetrwał.

Dotacji od Polski, przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego?

Mało mówiliśmy i pisaliśmy o tym, a powinno to wybrzmieć. „Kurier Wileński” jest nierozdzielnie związany ze wspomnianą fundacją. Przez cały mój czas pracy w „Kurierze Wileńskim” fundacja spełniała swoją rolę opiekowania się mediami na Wschodzie. Dziś to przede wszystkim nasz główny partner, który wspiera nas zarówno finansowo, jak i merytorycznie. Pamiętam pierwsze spotkanie z FPPnW, gdy w 1998 r. przejęliśmy „Kuriera Wileńskiego”. Gazeta była mocno zadłużona. I w Polsce, i nawet w Stanach Zjednoczonych mówiono, że „Kurier Wileński” nie jest już wydawany, nie ukazuje się. Pisali: „Was już nie ma”. Gazeta była pochowana.

Tymczasem zmartwychwstała!

W 1998 r., jesienią, fundacja zrobiła konferencję nt. mediów na Wschodzie. Pojawiliśmy się na niej jako „Kurier Wileński”. Wywołaliśmy zdziwienie tak wielkie, że fundacja pozaplanowo, o północy, zrobiła pilne posiedzenie zarządu, na które mnie również zaprosili. Zrobili to w nocy, bo rano już musieli wstanieć, jaki mają do nas stosunek. W Polsce puszczone słuchy, że „Kuriera” już nie ma, nawet Senat był o tym przekonany. Trzeba podkreślić rolę ówczesnej marszałek Senatowi Alicji Grześkowiak. Ona jednak w nas wierzyła. Jestem także wdzięczny ówczesnemu zarządowi FPPnW: Krystynie Lechowicz, Wiesławowi Turzańskiemu i Rafałowi Dzięciołowskiemu. Te osoby przyczyniły się w tym czasie do przetrwania „Kuriera Wileńskiego”.

Fundacja odgrywa ogromną rolę w podtrzymaniu mediów polskich na Wschodzie. Większość mediów finansowana jest właśnie za jej pośrednictwem. Choć bywało różnie. Były nawet pomysły, aby ją zamknąć. Dziś nie wyobrażam sobie istnienia „Kuriera Wileńskiego” bez istnienia fundacji. Funkcjonowanie tej instytucji to też ogromna zasługa prezesa Mikołaja Falkowskiego. To człowiek otwarty. Jest też wymagający. Nie tylko od siebie, ale też od innych. Ale to, uważam, dobrze. Zrobił dużo, aby „Kurier Wileński” przetrwał do dnia dzisiejszego, i wciąż nam pomaga.

A to, że gazeta jest nierentowna, nie świadczy o nieskuteczności?

Powiedz mi, która gazeta jest dziś rentowna? Nawet taki „Lietuvos rytas” przechodzi na wydanie tygodniowe. Nie ma rentownych gazet.

Ale są portale.

Są. Mają niższe wydatki, są bardziej elastyczne, mają więcej czytelników. Jest jednak problem – informacja pojawia się na portalu szybko, szybko też znikną. Fakt drukowany to dokument, który ma o wiele dłuższe życie. Można wręczyć go w samolocie, można powołać się na ten dokument w sądzie, w przypadku „Kuriera Wileńskiego” nieraz tak robiono. W przypadku artykułu na portalu takich możliwości już nie ma. Można mówić, że era druku się skończyła, ale to nie do końca jest prawdą.

Czy warto dofinansowywać coś, co na wolnym rynku nie daje rady?

A czy warto dofinansowywać teatry, orkiestry symfoniczne? Niech rynek roz-

strzygnie, co z nimi będzie! A co z nimi będzie, nie muszę tłumaczyć. Jeśli społeczeństwo uważa, że to jest ważne jako część kultury, dorobek społeczeństwa, element tożsamości, to trzeba to dofinansować. Tylko z tego gazety takie jak „Kurier Wileński” mogą się dziś utrzymać. Myślę, że w XXI w. frazesy o cudownym wolnym rynku nikogo nie porywają. We wszystkim musi być harmonia.

Co można powiedzieć o naszym zespole redakcyjnym?

To świetna okazja, aby podziękować zespołowi „Kuriera Wileńskiego” za wytrwałą, misyjną, patriotyczną pracę. Za to, że niezależnie od sytuacji twardo stoją przy tym tytule. Trzeba pamiętać, że to nie tylko gazeta czy portal. To instytucja, gdzie podejmowane są historyczne decyzje, rodzą się potrzebne dla Wileńszczyzny inicjatywy. Jako instytucja mamy możliwości duże, bo potencjał jest ogromny – i techniczny, i dziennikarski. Na pewno całego potencjału jeszcze nie wykorzystujemy. Oczywiście, świat zmienia się bardzo szybko, trudno jest nadążyć, ale „Kurier Wileński” ma przed sobą jeszcze dużo i pracy, i okazji.

Jakie będą najbliższe priorytety „Kuriera Wileńskiego”? To pytanie interesuje mnie również jako pracownika redakcji.

Sprawa najważniejsza to praca na rzecz zachowania świadomości polskiej na Litwie. Wspieranie polskiego szkolnictwa, kultury, działalności społecznej. Ważnym i niezmiennym zadaniem jest walka z rusyfikacją. To nie tylko język rosyjski, jak większość myśli. To mentalność, ideologia.

I skutki, które idą za tym. To jest ogromne zagrożenie dla Polaków na Litwie. Widzimy, jakie spustoszenie zrobiła propaganda w naszej społeczności. Dużo robimy, próbujemy to naprawiać. Szkoda tylko, że nie wszyscy to rozumieją. Nie chce tego zrozumieć rząd Litwy. To nie jest sytuacja prosta.

W tym nasza rola, mediów, żeby im wyjaśnić.

Nawet nie wiem, jak to można wyjaśnić dosadniej. Mamy przykład Ukrainy – co jest jeszcze niejasne? Do czego doprowadziła rusyfikacja, widzieliśmy. Krym i Donbas wzięli „bez jednego wystrzału”, a w 2022 r., już gdy od sześciu lat nie było takiej swobody dla rosyjskiej propagandy, tak łatwo już nie poszło. I Ukraina chce już całkiem wyjść z „ruskiego miru”. Jedyna droga wiedzie na Zachód. Chodzi o odrzucenie rosyjskich wartości.

Czy „Kurier Wileński” będzie odgrywał jakąś rolę, kiedy powstanie wolna Białoruś? Polacy na Białorusi pozostali praktycznie bez swoich mediów.

Odegra tak, jak odgrywał dotychczas. Pamiętaj, że pierwsze numery największej polskiej gazety na Białorusi, „Głosu znad Niemna”, były robione w naszej redakcji. Pomagaliśmy i radą, i technicznie, i politycznie. Teraz również możemy pomóc, choć może już nie ma aż takiej potrzeby, ale jesteśmy otwarci.

Jak dokładnie moglibyśmy pomóc?

Gdy powstanie wolna Białoruś, Polacy będą mieli podobne problemy, jakie mie-

liśmy na Litwie. I tutaj „Kurier Wileński” może być bardzo pomocny, może podpowiedzieć, jakich błędów nie popełniać, które myśmy popełnili, jak budować komunikację, czego wymagać od rządu białoruskiego. To jest nieocenione doświadczenie, jeśli tylko zechcą korzystać.

Kwestia dumy?

Raczej interesów i układów. To wszystko sprawa ludzka, różnie wychodzi i to jest normalne. Najważniejsze to być otwartym, a z czasem wszystko się wyjaśni. Jako Polacy na Litwie też zyskaliśmy cierpliwością dużo.

Nasz potencjał stopuje wygodnictwo. Lubimy siebie chwalić i czekamy, aż problemy rozwiążą za nas.

Nie zgodzę się. Dużo rzeczy rozwiązujemy, sami. „Kurier Wileński” wspierał i wspiera Polaków o różnych poglądach, z czego czasami mamy problemy. Wiadomo, nasz pluralizm czasami obraca się przeciwko nam. Wykorzystują to różne siły polityczne.

Zrezygnować z pluralizmu?

Wręcz przeciwnie. Trzeba otwarcie pisać, otwarcie debatować. Lekko jest mówić, że nie trzeba bać się – w praktyce to wygląda gorzej, ale dobry przykład może być podłapany przez innych. Nie wolno przestawać być dobrym przykładem.

Co dalej z „Kurierem Wileńskim”?

Mam nadzieję, że odnajdzie się w nowym, szybko zmieniającym się świecie. Będziemy nadal pełnić swoją misję. Mamy doświadczenie.

Od „Czerwonego” do „Wileńskiego”

Dla wielu rodaków z Polski, korzeniami sięgającymi ziemi wileńskiej i nie tylko, „Kurier Wileński” przez lata stanowił naturalny pomost między historią a dniem dzisiejszym.



Adam Hlebowicz

W 70-lecie pisma warto podkreślić, co jest jego niewątpliwą zasługą. To przede wszystkim przetrwanie polskiego słowa.



Studiowaliśmy na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim historię, była połowa lat 80. Wśród naszych zainteresowań sowieckim Wschodem byli też Polacy zamieszkujący dawne Kresy, a wówczas obywatele propagandowo nazywanego Kraju Rad.

Chyba Józef Adamski, późniejszy twórca Fundacji im. Tadeusza Goniewicza, podpowiedział nam, że powinniśmy czytać „Czerwony Sztandar”, żeby śledzić na bieżąco, co dzieje się wśród Polaków na Litwie, a szerzej w całym Związku Sowieckim. Początkowo obu-

rzyliśmy się. Jak to, my, zdeklarowani antykomuniści, po uszy zaangażowani w różne działania podziemne, w tym kolportowanie na dużą skalę wydawnictw niezależnych, mamy czytać „propagandowego szmatławca”? Nazwa dziennika skutecznie odstraszała. Do tego ten wydawca – Komitet Centralny Komunistycznej Partii Litwy.

Jednak kiedy wzięliśmy pierwszy, trzeci, dziesiąty numer pisma do ręki, przekonaliśmy się, że faktycznie, mimo zewnętrznej otoczki, w „Czerwonym Sztandarze” można znaleźć sporo interesujących

nas rzeczy. Z czasem, jako Koło Historyków KUL, zaczęliśmy prenumerować pismo. Kosztowało to wówczas grosze, więc zbytnio nie obciążało to kieszeni niezbyt zamożnych studentów. Zresztą roczniki wcześniejszych wydań pisma można było bez trudu odnaleźć w Bibliotece KUL.

Śluszna zmiana tytułu

Śmieszyły nas pisane po polsku słowa: „Wilnius”, „Kaunas”, „wilniuski”, „sal-

czininkajski”, „trakajski”, ale szybko zrozumieliśmy, że to nie pomysł miejscowych Polaków, a narzucone odgórnie zasady pisowni, żeby broń Boże nie używać polskich nazw miejscowości. Zaczęliśmy odkrywać ciekawe teksty takich autorów, jak: Jerzy Surwiło, Krystyna Adamowicz, Jan Sienkiewicz, Henryk Mażul, Alwida Bajor, Józef Szostakowski, Julitta Tryk, Romuald Mieczkowski i wielu innych. Ciekawe były zwłaszcza listy do redakcji, z których można było wyczytać sporo szczegółów dotyczących tamtejszego życia Polaków. Z czasem, zwłaszcza od 1987 r., wśród tych listów można było odnaleźć korespondencje ze Lwowa, bukowińskich Czerniowców, Kijowa, Grodna, Mińska, niekiedy z Moskwy lub dalekiej Syberii.

Kiedy po 1988 r. przy Ośrodku Dokumentacji Studiów Społecznych w Warszawie powstał kwartalnik „Pobratymcy”, wspólnie z Wojciechem Zajączkowskim, kolegą z roku i Koła Historyków KUL, tam właśnie podjęliśmy pierwszą pracę zawodową. W kwartalniku zamieszczaliśmy tłumaczenia z ponad stu tytułów prasy ukazującej się w ZSRS, gdzie w tym czasie można było odnaleźć wiele śmiałych tekstów, niekiedy na poziomie artykułów z drugiego obiegu wydawniczego w Polsce. W ZSRS od kilku lat obowiązywała pieriestrojka i przede wszystkim głośność.

Wśród prenumerowanej prasy był oczywiście „Czerwony Sztandar”, obok innych oryginalnych tytułów, takich jak: „Komsomolska Prawda”, „Trud” czy bardziej strawne „Izwestija” czy „Argumenty i Fakty”. W tym okresie nawiązałem bezpośredni kontakt z takimi ludźmi jak Leopold Kałakajto z Czerniowców na ukraińskiej Bukowinie czy Aleksander Siemionow z Lidy. Podawali oni swoje adresy, jak wielu innych ludzi, w korespondencji do „Czerwonego Sztandaru”, z prośbą o przysyłanie im polskiej prasy, polskich książek etc. Z czasem, istniał wtedy jeszcze ZSRS, w czasie pierwszych podróży na Litwę poznałem większość redaktorów wileńskiego dziennika.

9 lutego 1990 r. pismo zmieniło nazwę na „Kurier Wileński”, świadomie nawiązując do tradycji ukazującego się w okresie międzywojennym pisma redagowanego przez Kazimierza Okulicza. Dla mnie, dobrze znającego prasę Wilna z lat II Rzeczypospolitej, był to wybór jak najbardziej logiczny. „Kurier Wileński”

bowiem miał opinię pisma demokratycznego, odróżniającego się od endeckiego „Dziennika Wileńskiego” czy konserwatywnego „Słowa”. Zmiana nazwy nie była zaskoczeniem, w tamtym okresie wszystkie gazety litewskie zmieniały swoje tytuły, chcąc uciec od komunistycznej spuścizny, ale to Polacy pierwsi wykonali ten ruch.

W czasie moich pierwszych wizyt w Wilnie bywałem w redakcji mieszczącej się w wielkim Domu Prasy. W czasie dramatycznych wydarzeń ze stycznia 1991 r. wszystkie niepokorne redakcje zostały wyrzucone z tego budynku. W geście solidarności dziennikarskiej redakcje te opublikowały wspólne wydanie gazety, także w języku polskim i rosyjskim.

Ukryte perełki

Nastaly czasy niepodległej Litwy. W ciągu krótkiego czasu ze środowiska dziennikarskiego jeszcze niedawnego „Czerwonego Sztandaru” wyrosły nowe tytuły prasowe miejscowych Polaków: „Znad Wili”, „Magazyn Wileński”, „Nasza Gazeta”. Część redaktorów zaangażowała się w tworzenie polskiego radia czy programów w języku polskim dla litewskiej telewizji.

Kiedy na początku lat 90. poznałem Aleksandra Srebrakowskiego, jak i całe niezwykle ciekawe i dynamiczne środowisko wrocławskie zainteresowane i badające dawne Kresy, jednym z naszych ulubionych tematów był „Czerwony Sztandar”. To od Olka, późniejszego doktora nauk historycznych, dowiedziałem się mnóstwa szczegółów z przeszłości pisma. O mało chwalebnych poprzedniczkach: „Prawdzie Wileńskiej” i „Czerwonej Gwiazdzie”. O redaktorach naczelnych dziennika, Stanisławie Jakutisie, Leonidzie Romanowiczu. O niezwykle ważnej roli społecznej pisma, gdzie wokół redakcji i jej inicjatyw gromadzili się fotograficy amatorzy, początkujący korespondenci i, z czasem, coraz lepsi literaci.

Z ogromną ciekawością czytałem po latach „Kolumnę Literacką” tego pisma, gdzie można było odnaleźć różne poetyckie perełki. Plonem zresztą tych skarbów słowa była pierwsza antologia poezji poetów Wileńszczyzny zatytułowana „Sponad Wili cichych fal” wydana w 1985 r., który to zbiorowy tomik przechowuję z pieczołowitością

do dziś. Z dawniejszych lat Olek Srebrakowski zwracał uwagę na istnienie takich rubryk jak „Trybuna Nauczycielska”, gdzie w czasie, gdy brakowało podręczników, publikowano materiały pomocnicze do nauki języka polskiego i literatury, oraz „Szata Myśli Naszych”, gdzie z kolei zajmowano się problemami poprawności językowej tutejszych mieszkańców.

Publikacje z pasją

Z okresu przełomu lat 1988–1992 pamiętam wiele ciekawych dyskusji redakcyjnych ukazujących się na łamach pisma. Polemik z Sąjudisem, a zwłaszcza z Towarzystwem „Wilnija”, niechęcych rozumieć polskich oczekiwań od niepodległego państwa litewskiego czy wręcz wrogo ustosunkowanych do polskiej mniejszości narodowej w tym kraju. Cieszyły kolejne inicjatywy rodaków znad Niemna i Wilii. Rosnące jak grzyby po deszczu polskie grupy przedszkolne, walka o przetrwanie w dobrej kondycji polskiego szkolnictwa, tworzące się oddziały Związku Polaków na Litwie w kolejnych miejscowościach, rozwijający się ruch zespołów śpiewających i tanecznych.

Walka o polską kulturę, o jakość kolejnych premier teatralnych, o publikację nowych tomików poetyckich tutejszych autorów. Można wliczać. Czytało się te publikacje z pasją, bo wiele z nich było napisanych z pasją. Z ciekawością można było obserwować, jak z urzędowego pisma, piszącego zgodnie z linią partii i państwa, dziennik staje obywatelskim głosem, niebojącym się stawiać spraw trudnych i dyskusyjnych na swoim forum.

W 70-lecie pisma warto podkreślić, co jest jego niewątpliwą zasługą. To przetrwanie polskiego słowa, z latami coraz mocniejsze prezentowanie polskiej opinii publicznej na Litwie. To stworzenie środowiska, które odegrało priorytetowe znaczenie w podtrzymaniu polskości w okresie powojennym, a w czasach przełomu wykreowało naturalnych liderów, którzy stali się prezesami organizacji, posłami, działaczami społecznymi i kultury w najlepszym tego słowa znaczeniu. Dla wielu rodaków z Polski, korzeniami sięgającymi ziemi wileńskiej i nie tylko, pismo przez lata stanowiło naturalny pomost między historią i dniem dzisiejszym.



„Kurier Wileński” w znacznym stopniu przyczynił się do tego, aby na Litwie nie było casusu Karabachu ani Naddniestrza.

Nie mamy czego się wstydzić ani czego żałować

Zbigniew Balcewicz

W burzliwym okresie końca lat 80. i pierwszej połowy lat 90., kiedy przyszło mi kierować gazetą, z jednej strony próbowano nas oskarżać, że publikacje „Czerwonego Sztandaru”/ „Kuriera Wileńskiego” miały charakter antylitewski, a nawet – antypaństwowy, z drugiej zaś – że z przyjściem nowego redaktora naczelnego dziennik stał się prolitewski. Słowem, gazetę usiłowali zniszczyć zarówno obcy, jak i swoi. W obronie własnej godności oraz dobrego imienia gazety mogliśmy liczyć jedynie na własne siły oraz wsparcie Czytelników. Poza argumentami prawdy innej broni nie mieliśmy.

Tymczasem demony „antypaństwowości” oraz „antylitewkości” gazety dręczą niektórych do dziś. Dostłownie przed miesiącem, 3 czerwca, na konferencji naukowej poświęconej 35. rocznicy powstania Litewskiego Ruchu na rzecz Przebudowy, Sajūdisu, Irena Andrukaitienė, sygnatariuszka Aktu Przywrócenia Niepodległości Litwy, emerytowana nauczycielka języka i literatury litewskiej z Onikszt, wystąpiła z referatem: „Dlaczego język litewski mógł być państwowym w Litewskiej SRR i nie może nim być w dzisiejszej Litwie?”.

„Kurier Wileński” a sprawa autonomii

Po wypunktowaniu etapów „ruchu autonomicznego” na Wileńszczyźnie uczestniczka owej konferencji oświadczyła, że uchwała Rady Najwyższej z 12 września

1991 r. o rozwiązaniu samorządów rejonów solecznickiego i wileńskiego oraz osiedla Sniečkus „nie położyła kresu manipulacji polską kartą”. Autonomiści nadal mogli korzystać z publicznej trybuny – redagowanej przez deputowanego do RN RL, sygnatariusza Aktu Przywrócenia Niepodległości Litwy, Zbigniewa Balcewicza, dotowanej przez państwo gazety – „Kurier Wileński”. Według prelegentki gazeta „zamieszczała najbardziej skrajne, skierowane przeciw tej uchwałie publikacje głoszące, że w kraju prowadzona jest skierowana przeciw Polakom kampania, zaś RN łamie prawa człowieka, ponieważ w Litwie Wschodniej stosuje się represje odnośnie osób polskiej narodowości”. Jak się okazuje, sygnatariuszka od dawna dąży temat „Kuriera Wileńskiego”, łącząc go nie tylko z „autonomią wileńską”. W artykule sprzed ponad półtora roku na portalu Voruta.lt, zatytułowanym „Na drodze ustanowienia państwowości”, Irena Andrukaitienė stwierdza, że „Kurier Wileński» odegrał kluczową rolę w propagowaniu oraz teoretycznym rozwijaniu idei »polskiej autonomii« na Litwie, którą inspirowały struktury KPZR i KGB”. W powyższej publikacji autorka odnotowała, że 4 września 1991 r. podczas obrad RN wiceprzewodniczący Państwowej Komisji ds. Litwy Wschodniej, deputowany do RN, sygnatariusz Aktu Przywrócenia Niepodległości Litwy Vidmantas Povilionis zaproponował Prokuraturze Generalnej sprawdzenie wszystkich drukowanych w „Kurierze Wileńskim” materiałów. Pod koniec grudnia 1991 r. grupa robocza komisji przekazała prokuraturze szczegółową analizę publikacji na łamach „Kuriera Wileńskiego” w latach 1990–1991. W archiwum komisji Andrukaitienė nie odnalazła jednak jakiegokolwiek informacji o dalszych działaniach prawnych prokuratury w tej sprawie. Ciekaw jestem, w jakim celu po upływie 20 lat sygnatariuszka usilnie poszukuje tych materiałów?

„Czyją tubą jesteście?”

Redakcja „Kuriera Wileńskiego” obiektem zainteresowania Prokuratury Generalnej RL była jeszcze jesienią 1991 r., kiedy mieliśmy tymczasową siedzibę przy ul. Subocz. Odwiedzili nas funkcjonariusz departamentu śledczego prokuratury Kęstutis Milkėraitis (były etatowy pracownik Państwowej Komisji

ds. Litwy Wschodniej) oraz Valerij Saveljev z Departamentu Bezpieczeństwa Państwa (były instruktor jednego z rejonowych komitetów partii komunistycznej w Wilnie). Nieproszeni goście interesowali się wówczas kwestią, jak do puczu moskiewskiego ustosunkowali się poszczególni dziennikarze gazety. Pomyślałem wówczas, że skoro były donosy o tym, że ktoś z pracowników redakcji niby sympatyzował z puczystami, to mają obowiązek sprawdzić te sygnały. Jednak koleżanki redakcyjne później bardzo niemile wspominały te „biesiady” ze stróżami prawa. Na tym sprawa nie stanęła, bo w styczniu 1992 r. redakcję obleciała wieść, że wzywa nas prokuratura. Rzeczywiście, telefonicznie na przesłuchanie w charakterze świadków została wezwana do Prokuratury Generalnej RL grupa dziennikarzy, którym znani już nam funkcjonariusze zadawali pytania w rodzaju: Od kiedy istnieje kolegium redakcyjne „Kuriera Wileńskiego”? Kto wchodzi w jego skład? Czy skład kolegium ostatnio się zmienił? Kto decyduje o koncepcji „Kuriera Wileńskiego”? Itd.

Koledzy redakcyjni złożyli zeznania na piśmie. 17 stycznia 1992 r. najpierw telefonicznie, następnie pisemnie wezwano mnie również na przesłuchanie w charakterze świadka. Nie powiedziano mi, w jakiej sprawie mam świadczyć. Pan Milkėraitis wręczył mi pusty blankiet „protokołu zeznania świadka”, prosząc o pisemne odpowiedzi na zawarte w nim pytania. Czytałem je kilkakrotnie, nie bardzo rozumiejąc, kogo się podejrzewa i za co. Niejasne dla mnie było, co mają do siebie rada koordynacyjna ds. utworzenia jednostki administracyjno-terytorialnej na Wileńszczyźnie oraz „Kurier Wileński” albo data utworzenia kolegium redakcyjnego gazety i jego skład personalny. Odmówiłem wypełnienia „ankiety”. Podczas mojej wizyty w Prokuraturze Generalnej odbyliśmy też luźną rozmowę z panami Milkėraitisem oraz Saveljevem. Milkėraitis co chwilę próbował czynić zarzuty wobec treści poszczególnych publikacji w gazecie, m.in. traktowania niektórych tematów historycznych etc. Wreszcie spytał mnie wprost: „Waszą gazetę dotuje rząd, czyją więc tubą jesteście?”. Odpowiedziałem, że niczyją nie jesteśmy i nie będziemy.

Przesłuchania dziennikarzy

„Gazeta państwowa – przeciwko państwu” – pod takim tytułem w gazecie „Lietuvos

aidas” z 24 lipca 1992 r. ukazał się artykuł Liny Pečeliūnienė. Zawierał streszczenie dokumentu „Przegląd tematyczny gazety państwowej »Kurier Wileński« w latach 1990–1991”, przygotowanego przez ekspertkę grupy roboczej Państwowej Komisji ds. Litwy Wschodniej Iniją Trinkūnienė – pracownika naukowego Instytutu Filozofii, Socjologii i Prawa AN RL. Był to ten sam dokument, który komisja przekazała do Prokuratury Generalnej, zaś Irena Andrukaitienė dotychczas nie wie, jakie były tego skutki. Opinia „ekspertki” o naszym dzienniku, zawarta na 12 stronach maszynopisu, sprowadzała się do następujących wniosków: „Kurier Wileński” przedstawia zniekształcony obraz historii Litwy Wschodniej, czyni to świadomie i stale; żąda sławizacji bałtyckich nazw miejscowości, rzek i jezior; żąda statusu języka państwowego dla języka polskiego w Litwie Wschodniej; obszernie naświetla działalność utworzonego w drodze antykonstytucyjnej „zjazdu deputowanych Wileńszczyzny wszystkich szczebli, działającego etapami i wywierającego nacisk na Radę Najwyższą oraz powołanej na tym zjeździe Koordynacyjnej rady do utworzenia Wileńskiego Polskiego Kraju Narodowo-Terytorialnego”. Redakcja „Kuriera Wileńskiego” miała odegrać decydującą rolę w propagowaniu i teoretycznym rozwijaniu idei „autonomii polskiej” na Litwie, którą inspirowały struktury KPZR i KGB, oraz w podżeganiu do niezgody między Polakami Litwy i Litwinami. „Kurier Wileński” miał nie publikować wszystkich ustaw państwa litewskiego, uchwał i rozporządzeń rządu, a tylko te dokumenty, które chociaż w pewnym stopniu są pozytywne dla uzasadnienia idei „autonomicznych”. W gazecie często miano podkreślać myśl, że jest ona przeznaczona nie tylko dla czytelników Litwy, ale też Polski, Kazachstanu, Łotwy, Białorusi i Ukrainy, tj. wskazywać cele polonizacyjne. Dokument ten, zanim trafił na łamy gazety, przeszedł przez Prokuraturę Generalną i stał się powodem wezwania i przesłuchania dziennikarzy. A więc już wtedy była czyniona próba oskarżenia samego dziennika i jego pracowników o zdradę interesów państwa. Jak widać, Prokuratura Generalna po sprawdzeniu donosu nie znalazła podstaw prawnych, aby o cokolwiek oskarżyć dziennikarzy. Prokuratorzy przesłali ten dokument do założycieli gazety – parlamentu oraz rządu. Radziłbym zatem Irenie Andrukaitienė w ich archiwach teraz poszperać.



POSŁOWIE ZBIGNIEW BALCEWICZ oraz śp. Medard Czobot na sali sejmowej, 1990 r.

O wolną i demokratyczną Litwę dla wszystkich

Tamte lata w 70-letnim istnieniu naszego dziennika znaczą wiele. Nie tylko ze względu na kardynalne zmiany w jego treści oraz tytule, ale przede wszystkim – w autentyczności słowa drukowanego. Właśnie w tamtych latach gazeta wyzbyła się obłudy i kłamstwa w naświetlaniu tego, co się dzieje. I to zarówno na górze, w strukturach władzy, jak i na dole – wśród szerokich rzesz Czytelników. Zespół redakcyjny, chociaż pozbawiony codziennej „opieki”, zawsze zdawał sobie sprawę z odpowiedzialności za słowo drukowane – odpowiedzialności przed swoimi Czytelnikami oraz przed historią. Dobrze dziś wiemy, że niełatwe były to czasy, że wielu ludzi, zarówno wśród polityków, jak i szeregowych obywateli różnych narodowości, nie potrafiło zrozumieć momentu dziejowego. Z tego właśnie powodu ludzie znaleźli się po różnych stronach barykady. Jeżeli chodzi o naszych rodaków, to, jak dobrze pamiętamy, niektórzy z nich deskę ratunku dla Polaków widzieli w Moskwie, inni znów – w Warszawie. Niektórzy spośród naszych polityków orientacje promoskiewskie teraz zmienili na prowarzawskie, nadal jednak uważają, że nasze problemy ktoś za nas załatwi. Z perspektywy lat śmiem stwierdzić, że ja osobiście jako redaktor, jak też dzien-

nikarze „Kuriera Wileńskiego” nie mamy dzisiaj powodu do wstydu za to, co i jak pisaliśmy oraz robiliśmy. Nasze stanowisko zawsze było to samo: chodziło o wolną i demokratyczną Litwę dla wszystkich jej obywateli, niezależnie od narodowości, a wszystkie problemy polskiej mniejszości na Litwie są do rozstrzygnięcia tu na miejscu wspólnie z Litwinami, aby pozyskiwać wśród nich przede wszystkim sojuszników, a nie wrogów. Z perspektywy minionych lat z pewnością mogę stwierdzić, że „Kurier Wileński” w znacznym stopniu przyczynił się do tego, aby na Litwie nie było casusu Karabachu ani Naddniestrza.

Fortuna kołem się toczy

Przysłowie to mówi, że nasz los może w każdej chwili ulec zmianie – okresy szczęśliwe są przeplatane nieszczęściami i odwrotnie. Podobnie było z 70-letnią historią „Czerwonego Sztandaru” / „Kuriera Wileńskiego”. Zresztą dopiero w 35. roku istnienia dziennika Czytelnicy mogli się dowiedzieć o kulisach powstania gazety.

W wydaniach „Kuriera Wileńskiego” z 17, 18 oraz 19 marca 1992 r., wraz z tygodnikiem „Atgimimas”, opublikowaliśmy ściśle poufny dotąd dokument – stenogram posiedzenia biura KC KPL(b), które odbyło się 1 października 1950 r.

Jego celem było omówienie na zlecenie Moskwy projektu uchwały KC WKP(b) „O środkach poprawy pracy wśród polskich mieszkańców Litewskiej SRR”. Po ugruntowaniu reżimu sowieckiego na Litwie, zdławieniu oporu antysowieckiej partyzantki, na początku lat 50. Polacy na Litwie znaleźli się między dwoma kamieniami młyńskimi – gwałtowną lituanizacją i sowietyzacją. Z poczucia krzywdy w wyniku napięć na tle narodowościowym coraz więcej Polaków szukało obrony u władz centralnych. W taki sposób światło dzienne ujrzał dokument, którego przyjęcie zwiastowało odrodzenie sowieckiego i polskiego życia na Litwie, w tym – pojawienie się codziennej gazety w języku polskim. Na tym posiedzeniu m.in. doszło do ostrej konfrontacji pomiędzy członkami biura KC – Justasem Paleckisem (przewodniczącym prezydium RN Litewskiej SRR), Mečislovasem Gedvilasem (premierem Litewskiej SRR) oraz Antanasem Sniečkusiem (I sekretarzem Komunistycznej Partii Litwy), w wyniku której omawiany projekt uchwały został uzupełniony o dodatkowy punkt następującej treści: „Potępić wypowiedzi tow. Gedvilasa i tow. Paleckisa podczas omawiania kwestii na posiedzeniu biura KC jako wypowiedzi z rodzaju nacjonalistycznych, które polegały na negowaniu istnienia ludności polskiej w rejonach obwodu wileńskiego, sugerowaniu, że ludność ta składa się ze spolonizowanych

FOT. ARCHIWUM ZBIGNIEWA BALCEWICZA

Litwinów i spolonizowanych Białorusinów, że są to »ludzie mówiący po polsku«, u których »nie jest rozwinięta świadomość narodowa«, toteż podkreślanie, że są oni Polakami, oznaczać ma kontynuowanie też polonizacyjnej polityki, prowadzonej przez polski rząd burżuazyjny”. Zabierając głos podczas posiedzenia II sekretarz KC KP Litwy Trofimow m.in. powiedział: „W Ministerstwie Oświaty popełniono ogromnie rażąco błąd, gdy zaczęto likwidować polskie szkoły. Błąd ten jest kontynuowany dotąd. Tow. Knywa [minister oświaty – przyp. ZB] został ostrzeżony, że od ubiegłego roku szkolnego trzeba wprowadzić nauczanie w języku polskim, a w tym roku sytuacja nie uległa poprawie. W tej sprawie bardzo winny jest Knywa. A propozycja tow. Paleckisa w sprawie tego, że polskie szkoły trzeba pozostawić w takiej sytuacji, w jakiej są teraz – taka propozycja jest nieprawidłowa. Zajął on niesłuszne stanowisko”. Należy odnotować, że podjęta sprzed 73 laty uchwała KC KP Litwy nie zagwarantowała sowietyzacji Polaków litewskich, natomiast przyczyniła się do tego, że ludność polska na Litwie miała większe niż w innych republikach możliwości do zachowania tożsamości narodowej.

Historyczne litewsko-polskie paralele

Jakże podobna sytuacja złożyła się podczas odrodzenia narodowego Polaków litewskich w końcu lat 80. To przecież dobrze wszystkim znana „Vilnija” już w 1988 r. zaczęła powtarzać te same pseudoteorie o pochodzeniu Polaków na Litwie, tylko tym razem – z cichego przyzwolenia najpierw zależnej od Moskwy, później również samodzielnej KP Litwy. Czyżby kierownik wydziału ideologicznego, sekretarz KC KP Litwy ds. ideologii, wreszcie deputowany do RN RL, sygnatariusz Aktu Przywrócenia Niepodległości Litwy Justas Vincas Paleckis pochodzenie Polaków litewskich traktował podobnie jak jego ojciec? A oto co podczas konferencji naukowej „Przezwyciężenie stereotypów historycznych jako środek neutralizacji napięć etnicznych”, która odbyła się w Wilnie 25 sierpnia 2011 r., powiedział Dariusz Kuolis: „W pamięć w 1988 r. zapadło spotkanie z inteligencją radziecką instruktora Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Litwy Vincasa Paleckisa w siedzibie Związ-

ku Pisarzy Litwy. Funkcjonariusz, wówczas świeżo po powrocie ze służby dyplomatycznej na Zachodzie, dziwił się, że na Litwie rozlegają się apele o »wycofanie armii sowieckiej«, i nie skrywając patriotycznych emocji, pytał: »Czy wiecie, co będzie, jeżeli tak się stanie?«. Spoglądając na milczących intelektualistów, były radziecki dyplomata sam odpowiedział: »Już następnego dnia w Wilnie znalazłoby się Wojsko Polskie«

Pamiętam, że również podczas omawiania wniosku naszej redakcji o zmianie tytułu „Czerwonego Sztandaru” na „Kurier Wileński” na posiedzeniu biura KC już niezależnej KP Litwy w grudniu 1989 r. Justas Vincas Paleckis, który sprawował funkcję sekretarza ds. ideologii, autorytatywnie stwierdził, iż gazeta o takim tytule ukazywała się w okresie międzywojennym w okupowanej Wileńszczyźnie. Moje tłumaczenie, że „Kurier Wileński” ukazywał się już w 1840 r., nie przekonało sekretarza KC. Zamówiłem wówczas artykuł o rodowodzie „Kuriera Wileńskiego” u Vytautasa Bogušisa – kierownika Wydziału Historycznego Uniwersytetu Wileńskiego. Za następnym podejściem już się powiodło. Pierwszy numer gazety pod nowym tytułem ukazał się 9 lutego 1990 r.

Jeszcze przed zmianą tytułu, jak trafnie zauważyła Małgorzata Stefanowicz w artykule „Między tożsamością narodową a tożsamością obywatelską: odrodzenie litewskich Polaków w świetle publikacji »Czerwonego Sztandaru«”, „powoli »Czerwony Sztandar« przestawał być polskojęzyczną gazetą dla ludu, a stawał się pismem mniejszości polskiej na Litwie. Dążąc do reprezentowania opinii i interesów całej społeczności polskiej, nie zajmował kategorycznego stanowiska w większości spraw uznawanych przez litewskich Polaków za ważne. W wyniku dokonującej się pod koniec lat 80. transformacji ustrojowej »Czerwony Sztandar« / »Kurier Wileński« przekształcił się z pisma »przemawiającego do ludu z pozycji władzy« w pismo »mówiące głosem polskiej mniejszości narodowej«”. Startując w wyborach do RN RL w 1990 r., na ulotce reklamowej zapisałem hasło: »»Kurier Wileński« – twoją gazetą, Zbigniew Balcewicz – twoim deputowanym». Nie wątpię, że wybierając mnie, Czytelnicy oddawali swoje głosy za gazetę. Ten wspólnie zdobyty mandat nam obopólnie się przydał. ■

Autor jest sygnatariuszem Aktu Przywrócenia Niepodległości Litwy.

Wytrzymaliśmy czas próby i wyszliśmy z niego zwycięsko

Ta gazeta stała się instytucją dla swoich czytelników, czyli Polaków na Litwie – ten fakt podkreśla wiele osób, które przewinęły się przez redakcję „Czerwonego Sztandaru” i „Kuriera Wileńskiego”. Publikujemy wspomnienia trojga członków redakcji.



Wysłuchała
Honorata Adamowicz



Krystyna Adamowicz:

Do redakcji ówczesnego „Czerwonego Sztandaru” przysłałam, gdy miała ona zaledwie pięć lat. Faktycznie były to początki pracy tej gazety. Zostałam zatrudniona w dziale listów jako rejestratorka. Listów wtedy do redakcji przychodziło dziennie 50–60. I wszystkie były rozpatrywane przez dziennikarzy. Musiał minąć pewien czas, zanim zaczęłam pisać do gazety jakieś notatki czy reportaże. O dziwo, pierwsze zadanie, które otrzymałam od redakcji, to było napisanie o studniówce w szkole nr 5. To zadanie otrzymałam przypadkowo, jakby ktoś redaktorowi podpowiedział, że piąta szkoła jest dla mnie ważna. Pierwsza moja notatka w tej gazecie była właśnie o szkole, którą sama skończyłam. I tak całe życie jestem z tą szkołą związana. Jak zresztą całe życie związana jestem z dziennikarstwem, a przede wszystkim z „Czerwonym Sztandarem”, dzisiaj „Kurierem Wileńskim”. Nie da się porównać pracy dziennikarza w tamtym okresie z pracą dziennikarza dzisiaj. Po pierwsze, to była gazeta dużego formatu. Żeby gazeta wyszła w świat, nad numerem pracowało wiele osób: dwóch korektorów, dwóch starszych korektorów, dwóch podczytywaczy, styliści, no i oczywi-

FOT. MARIAN PAŁUSZKIEWICZ

ście dziennikarze. Gazeta często szła do druku o godz. 1–2 w nocy, w zależności od materiałów oficjalnych. Jednakowe warunki były stworzone dla gazety, która wychodziła po rosyjsku, „Sowieckaja Litwa”, i dla gazety, która wychodziła po litewsku – „Tiesa”. Pierwszym redaktorem „Czerwonego Sztandaru” był Antoni Fedorowicz. Ani nie był to redaktor twórczy, ani znający dobrze język, ale ktoś przecież musiał kierować gazetą. Pamiętam jego „hasło” do pracowników: „Więcej opieszłości, towarzysze, więcej opieszłości”, co oznaczało, że pracujemy dobrze. W latach 60. przyszedł redaktor Leonid Romanowicz, wilnianin z urodzenia, ale już wcześniej pracował jako dziennikarz w Moskwie i w Polsce. Nowy redaktor zarządził, żebyśmy zwracali się do rozmówcy po polsku per pan, a nie „towarzyszu”. Zarzucano mu to, ale on odpowiadał, że jest to forma grzecznościowa w języku polskim, i się obronił.

W tamtych czasach gazeta była i związkiem Polaków, i macierzą szkolną (temat szkolnictwa polskiego na Litwie był wtedy w gazecie najważniejszy), i związkiem prawników, ponieważ mieliśmy dział prawa, pomagaliśmy ludziom w rozwiązywaniu ich różnych życiowych spraw. Gazeta była instytucją dla swoich czytelników, czyli Polaków. Ludzie do gazety zwracali się nawet z drobnostkami, np. komuś przeciekał dach, u kogoś nie było elektryczności, a my pomagaliśmy rozwiązywać im te wszystkie sprawy. Przekazywaliśmy je do odpowiednich instancji, w ten sposób pomagaliśmy ludziom i bardzo się z tego cieszyliśmy. Od ludzi otrzymywaliśmy mnóstwo listów z podziękowaniami. Gazeta „Czerwony Sztandar” była więc traktowana jako ważna instytucja, a dziś jest źródłem wiedzy o tamtym powojennym życiu Polaków, którzy zostali na ojczyźnie. W czasach powojennych wielu wyjechało do Polski, ale garstka ludzi pozostała. Byliśmy bardzo dumni z tego, że jesteśmy Polakami, i dbaliśmy o naszych czytelników.

Dla mnie ta praca była bardzo ważna, bardzo ją ceniłam i cenię. Rozumiałam, że należy pisać tylko prawdę, tego oczekują od gazety czytelnicy. W tamtym trudnym czasie stanowiliśmy jedną rodzinę dziennikarską. Wszyscy ci, którzy pracowali w gazecie, tworzyli rodzinę, wszyscy wiedzieli, że gazeta jest bardzo ważnym ogniwem, a jednym z najważniejszych tematów dla polskości jest dbanie o polską szkołę. Poświęciliśmy temu tematowi najwięcej stron i artykułów. Rozumieliśmy, że dopóki są polskie szkoły, będzie polskość na Wileńszczyźnie.



Zygmunt Żdanowicz:

Pracę w dzienniku „Kurier Wileński” na stanowisku redaktora naczelnego wspominam dobrze. Był to okres trudny, ale jednocześnie niezwykle interesujący. Trzeba było stawiać czoła wielu wyzwaniom związanym z transformacją i przestawieniem gazety na inny tory. Ponadto na rynku wydawniczym pojawił się konkurencyjny tytuł w postaci codziennej „Gazety Wileńskiej”. Rzecz oczywista, że dwie gazety codzienne nie miały racji bytu, i pomysłodawcy oraz donatorzy nowego tytułu zakładali, iż mający wieloletnie tradycje „Kurier Wileński” powinien upaść i jego miejsce zajmie „nowoczesna i postępową” „Gazeta Wileńska”. Ostateczne słowo należało jednak do czytelnika, a ten pozostał wierny naszej redakcji i to było największym wspólnym sukcesem zespołu redakcyjnego, wydawców, współpracowników, a po części redaktora naczelnego. Wytrzymaliśmy ten czas próby i wyszliśmy z niego zwycięsko i z podniesioną głową. „Gazeta Wileńska” odeszła do lamusa historii, a „Kurier Wileński” świętuje kolejny jubileusz, którego z całego serca gratuluję.



Edyta Szałkowska:

Byłam związana z „Kurierem Wileńskim” przez ponad 20 lat. Zaczęłam pracę zaraz po studiach jako korektor-stylista, następnie zaczęłam pisać na tematy dotyczące zdrowia. Przez wiele lat prowadziłam dział szkolnictwa, temat niezwykle ważny. Jestem zadowolona, że miałam możliwość zająć się właśnie tym tematem. Podobało mi się to zaangażowanie w sprawy lokalne, bycie w toku wydarzeń. I to uczucie, że gdy zaczynał się dzień, nie wiemy, w co nas „wrzuci”. Zawsze chciałam i lubiłam rozmawiać z ludźmi. Myślę, że dlatego praca dziennikarza tak mnie fascynowała, bo dawała możliwość poznawania bardzo ciekawych, często wyjątkowych ludzi. Również w samej redakcji gazety.

Krystyna Adamowicz:
W tamtym trudnym czasie stanowiliśmy jedną rodzinę dziennikarską.



Gazeta niosąca polskie słowo

Tak się składa, że życie naszego rozmówcy od 70 lat jest niejako sprzężone z ukazywaniem się „Czerwonego Sztandaru”, jak również późniejszego „Kuriera Wileńskiego”. Wnikliwy czytelnik powinien znaleźć jego liczne artykuły, jak też prześledzić fragmenty jego biografii czy działalności utrwalone na łamach gazety.



Anna Pieszko

Ukazywanie się pierwszych numerów „Czerwonego Sztandaru” zbiegło się w czasie z pójściem do pracy 17-letniego wówczas chłopaka Antoniego Jankowskiego, który właśnie ukończył Kursy Nauczycieli Szkół Polskich w Wileńskim Instytucie Dokształcania Nauczycieli. 1 sierpnia 1953 r. podjął pracę jako kierownik szkoły początkowej w Obalach (rej. trocki). Tymczasem 1 lipca ukazał się pierwszy numer jedyne na Litwie dziennika w języku polskim.

– Dziennik jest rówieśnikiem mojej pracy pedagogicznej – wspomina pan Antoni Jankowski, który 70 intensywnych lat poświęcił szlachetnej pracy oświatowej, od podstaw tworząc polskie szkoły na Wileńszczyźnie i pokonując kolejne szczeble kariery. Kolejno zajmował stanowiska: nauczyciela i dyrektora wiejskiej szkoły, dyrektora Szkoły-Internatu w Podbrodziu, kierownika rejonowego Wydziału Oświaty w Samorządzie Rejonu Solecznickiego, dyrektora Domu Dziecka w Solecznikach, a w końcu rektora Polskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Solecznikach.

Misja: tworzyć inteligencję

– W ciągu pierwszych lat mojej pracy gazeta pełniła w moim życiu różne role: zastępowała polski podręcznik, służyła jako narzędzie metodyczne do nauczania języka polskiego, jak również była źródłem wiedzy na temat życia społecznego i kulturalnego Polaków na Litwie. I choć gazeta była organem Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i w zamyśle powstała jako narzędzie ideologiczne do indoktrynacji Polaków pozostających w granicach ZSRR, to pierwszą stroną „Czerwonego Sztandaru” czytelnicy po prostu pomijali, a potrzebne treści wylapywali pomiędzy wersami na pozostałych stronach – mówi.

O tym, że na Litwie ukaże się nowy tytuł, wiadomo było już parę tygodni wcześniej. Studenci instytutu nauczycielskiego dowiedzieli się o tym od swego wykładowcy. W pojałtańskich realiach, kiedy granice państw zostały brutalnie przesunięte, Polacy trwający przy swej ojczyźnie ostali się w sowieckiej Litwie. Ci, których nie zgładził Hitler i nie wywiózł na Syberię Stalin, ewakuowali się do Polski. Polskie społeczeństwo na Litwie pilnie potrzebowało własnej inteligencji. Tymczasem

w poddawanej rusyfikacji Litwie sowieckiej brakowało polskich szkół, nauczycieli, podręczników, książek wydawanych w języku polskim, a tytuły prasowe służyły do szerzenia sowieckiej ideologii.

Redakcja jak organ pedagogiczny

Jak opowiada nasz rozmówca, w okresie powojennym podręczniki w języku polskim dla szkół przez pewien czas wydawały wydawnictwa na Ukrainie. Litwa je początkowo kupowała. Jednak odkąd drukarnia we Lwowie zakończyła swoją działalność, trzeba było je stworzyć od podstaw. Do napisania pierwszego podręcznika gramatyki z języka polskiego dla szkół polskich na Litwie został zaproszony Antoni Jankowski.

Kiedy otrzymał propozycję objęcia kierownictwa nad Szkołą-Internatem w Podbrodziu, zainicjował tu powstanie pierwszych polskich klas. Takich szkół-internatów dla dzieci skrzywdzonych przez los było wtedy na Litwie w sumie 42, z czego funkcjonowało 9 szkół-internatów z rosyjskim językiem nauczania i tylko jedna z polskim. Dyrektor dbał o odpowiedni poziom polszczyzny w placówce.

Poza tym Antoni Jankowski został kierownikiem łączonej rosyjsko-polskiej sekcji metodycznej szkół-internatów. Jako jej kierownik, zbierając materiały potrzebne w pracy pedagogicznej, odbywał wyjazdy do różnych miast i państw: do Kirowogradu i Moskwy, do Lwowa i Wołgogradu, Kirgizji, poza granice ZSRR – na Węgry.

Z każdego wyjazdu przygotowywał metodyczne sprawozdanie, które było drukowane na łamach „Czerwonego Sztandaru”, w rubryce „Trybuna Nauczycielska”. Jak mówi, był to dobry sposób, żeby przedstawić doświadczenie pedagogów w innych miastach i krajach i zaszcześcić dobre pomysły na własnym gruncie. „Trybuna Nauczycielska” była szczególnie cenna w czasie, gdy brakowało podręczników. Publikowano w niej materiały pomocnicze do nauki języka polskiego i literatury w szkołach polskich. Z kolei w cyklu „Szata Myśli Naszych” zajmowano się problemami poprawności językowej.

– „Czerwony Sztandar” pełnił wtedy funkcję placówki metodycznej. Panie dziennikarki: Krystyna Adamowicz, Łucja Brzozowska, Halina Jotkiało, tworzy-

ły prawdziwy „sztab” pedagogiczny – wspomina Antoni Jankowski.

70 lat z polską gazetą

W tym też okresie została stworzona specjalna grupa, do której zaproszenie dostał również Antoni Jankowski, by opisać i opracować gwargę polską na terenie Wileńszczyzny. W tym celu przyjeżdżali studenci z Taszkientu, Moskwy, Rygi czy Mińska, którzy po wsiach podwileńskich notowali słownictwo, obyczaje miejscowej ludności. W oparciu o wyniki tych badań powstawały artykuły krajoznawcze, które Antoni Jankowski publikował na łamach „Czerwonego Sztandaru”.

W 1974 r. musiał zmienić miejsce pracy. Z rozkazu ministra oświaty został kierownikiem Wydziału Oświaty w Samorządzie Rejonu Solecznickiego. Po wielu intensywnych latach objął kierownictwo nad Domem Dziecka w Solecznikach, w którym opieką zostały objęte dzieci specjalnej troski.

Również na emeryturze pan Antoni nie spoczął na laurach i z entuzjazmem prowadził Polski Uniwersytet Trzeciego Wieku w Solecznikach. Przez lata na łamach gazety dzielił się swoim doświadczeniem z innymi placówkami zrzeszającymi aktywnych słuchaczy seniorów, relacjonował wydarzenia i pomysły na działanie.

– Zgromadziłem sporą dokumentację opartą na moich materiałach drukowanych na łamach dziennika. Próbowaliśmy wszystkie te artykuły, doszedłem do liczby 200 i zrezygnowałem z dalszego liczenia – śmieje się nasz rozmówca.

Nasi Czytelnicy docenili zasługi pana Antoniego dla polskiej oświaty na Litwie, przyznając mu w 2008 roku tytuł Polaka Roku w plebiscycie „Kuriera Wileńskiego”.

– „Czerwony Sztandar”, a obecnie „Kurier Wileński”, to był i jest nasz codzienny przyjaciel. Już od 70 lat stale prenumeruję tę gazetę. Dla mnie dziennik szczególnie cenny w czasie, gdy brakowało jeszcze podręczników. To była wydatna pomoc na lekcjach. Zawsze będzie to dla mnie gazeta niosąca polskie słowo – podsumowuje Pan Antoni.

– Niektórzy się dziwią, że czytam gazetę od deski do deski, ale tak najlepiej widać całość. Życzyłbym zespołowi redakcji tradycyjnego zdrowia i pomyślności, jak również wytrwałości i trwania przy polskim słowie – kończy pan Antoni.



„Czerwony Sztandar” miał być przede wszystkim narzędziem wpływu na masy



Rozmawiała
Ilona Lewandowska

„Czerwony Sztandar” pod koniec lat 80. był zdecydowanie bardziej zachowawczy niż rosyjska prasa. Domniemywam, że we władzach gazety okopały się jakieś siły, które były całkowicie zamknięte na zmiany. Gdy jednak Związek Sowiecki zaczął się chwiać, kontrola się zmniejszyła i do głosu doszli ludzie, którzy chcieli coś zrobić – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Urszula Doroszewska, socjolożka, dyplomatka i działaczka społeczna, opozycjonistka w okresie PRL, w latach 2017–2023 ambasador RP na Litwie, członkini Rady Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Jeszcze w latach 80. poświęciła Pani „Czerwonemu Sztandarowi” jeden z artykułów w wydawanym poza cenzurą PRL piśmie „ABC. Adriatyk, Bałtyk, Morze Czarne”. Skąd zainteresowanie tym tematem?

W tym okresie interesowałam się w ogóle tym, co dzieje się za naszą wschodnią granicą. Czułam brak kontaktu z Polakami na tych terenach, ale też z Litwinami, Białorusinami czy Ukraincami. Polska była wówczas sztucznie kreowana jako jednonarodowe państwo, ten PRL był po prostu nudny. Ja, jako osoba związana z opozycją, nie miałam paszportu aż do 1990 r. i nie mogłam pojechać, by przekonać się, jak wygląda życie na Wschodzie, wobec tego czytałam gazety, które wychodziły wówczas w ZSRS. Byłam do tego przygotowana. Pisałam wówczas dosyć sporo o tym, co działo się w Związku Sowieckim. „Czerwony Sztandar”, jako pismo kierowane do Polaków, był oczywiście dla mnie zjawiskiem ciekawym. W czasie studiów socjologicznych zajmowałam się analizą prasy, byłam w stanie odczytać intencje nadawcy, co chce przekazać, jakiego

czytelnika chce ukształtować. Na uniwersytecie analizowałam prasę faszystowską, bo nie mogłam z oczywistych powodów analizować w ten sposób prasy komunistycznej, ale to były dosyć podobne rzeczywistości. Podobny był sam pomysł roli prasy, która miała kształtować nowego człowieka i nowy świat. Zarówno w prasie faszystowskiej, jak i komunistycznej ogromna, niespotykana wcześniej była rola propagandy. W „Czerwonym Sztandarze” również można było to dostrzec, propaganda nie była niczym wstydlivym. W komunizmie wszystkie pisma, a więc także „Czerwony Sztandar”, miały być przede wszystkim narzędziem wpływu na masy, to było oczywiste. Zajął się więc jego analizą. Dziennik czytałam regularnie od kilku lat, w pracy nad tekstem wzięłam pod uwagę przede wszystkim numery z 1986 i 1987 r. Artykuł opublikowany został w podziemnym czasopiśmie „ABC. Adriatyk, Bałtyk, Morze Czarne” w 1987 r. Napisałam go pod pseudonimem Hieronim Rogowski, bo nie mogłam go podpisać własnym nazwiskiem.

W swoim tekście zwraca Pani uwagę na kilka obszarów, takich jak: wychowanie, kultura polska, religia i ateizm. Dlaczego wybrała Pani właśnie te zagadnienia?

Oczywiście zakres tematów podejmowanych w „Czerwonym Sztandarze” był znacznie szerszy, ale dla mnie największe znaczenie miały te obszary, które były najważniejsze w tym, co można określić jako „kształtowanie nowego człowieka”. Ten proces odbywał się z jednej strony poprzez wskazywanie konkretnych obszarów zainteresowań, a z drugiej – poprzez wyeliminowanie niepotrzebnych pytań. Mówiąc np. o kulturze – obywatelom ZSRS różnych narodowości, nie tylko Polakom, do których był adresowany „Czerwony Sztandar”, pozwalano na „narodową formę”, pod warunkiem że będą „socjalistyczni w treści”. Było więc miejsce na kulturę ludową, tańce, ale już nie na literaturę czy tzw. kulturę wysoką. „Czerwony Sztandar” ignorował zupełnie także kulturę PRL. Nie było w nim mowy nawet o polskich pisarzach komunistycznych, których mieliśmy pod dostatkiem. Kontaktem ze współczesną polską kulturą były np. koncerty Maryli Rodowicz, która przyjeżdża-

ła do Wilna i którą ludzie kochali. To było w zasadzie jedyne okno na to, co dobre w PRL, które mogłam zauważyć w „Czerwonym Sztandarze” w ciągu tych kilku lat, gdy go regularnie czytałam. Bardzo wiele miejsca poświęcano natomiast zespołom folklorystycznym, ludowym świętom, pojawiał się również Dziadek Mróz... Starano się akcentować te elementy kultury ludowej, które były możliwe wykorzystania w rzeczywistości sowieckiej lub przez nią przerobione.

Wiele uwagi poświęciła Pani również językowi.

Kontakt z językiem „Czerwonego Sztandaru” – a właściwie, jak napisałam w swoim artykule, z dwoma językami, które można było w nim zauważyć – był dla mnie bardzo ciekawy. Kwestie językowe były tym, co pozwalało mi zobaczyć tych realnych Polaków na Litwie, dla których język był ważny i którzy o niego bardzo dbali. W dzienniku był obecny bardzo poprawny, wręcz hiperpoprawny język polski w artykułach dotyczących oświaty, kultury, życia polskiego środowiska, ale też drugi język – bardzo niepoprawny, będący kalką z rosyjskiego, który można było spotkać w artykułach ideologicznych i tłumaczeniach z języka rosyjskiego, w atakach na Kościół. Nie znając zupełnie redakcji, nie miałam wątpliwości, że dzieli się ona na dwa rodzaje ludzi. Było dla mnie jasne, że ci, dla których język polski jest ważny, nie mają prawa nawet do poprawy błędów językowych tych, którzy czują nad stroną ideologiczną.

W sprawach językowych dla dzisiejszego czytelnika chyba najbardziej szokujący może być zakaz używania słowa „Wilno”...

Mnie również bardzo to zdziwiło. W „Czerwonym Sztandarze” używano wówczas wyłącznie nazw „Wilnius”, „Kaunas” czy „Trakai” i tworzono od nich jeszcze bardziej dziwnie brzmiące przymiotniki: „wilniuski”, „kaunaski” czy „trakajski”. W dzienniku niemalże nie używano też słowa „Polak”. Nie mówiono o Polakach jako odrębnej grupie, podobnie zresztą jak o przedstawicielach innych narodowości. Było to do przyjęcia jedynie, gdy wyliczano

kilka narodowości, np. „brygada składa się z Polaków, Litwinów i Rosjan”, ale nie wtedy, gdy chodziło o tożsamość osoby.

Zauważyłam jeden wyjątek od tych reguł. W 1986 r. Litwę odwiedził gen. Wojciech Jaruzelski, który w swoim przemówieniu użył słowa „Wilno” i pozostawiono je w druku. Mówił on również o „zaspokojeniu potrzeby polskiego słowa wśród obywateli ZSRS narodowości polskiej – Polaków”. To również pozostawiono, choć normalnie słowo „Polak” było w „Czerwonym Sztandarze” zarezerwowane jako określenie obywateli PRL.

Były też inne zakazane słowa, np. „Pan”, „Pani”, co nierzadko w wywiadach wyglądało niezgrabnie. Np. reporter pytał piosenkarza: „Co się u nas najbardziej podoba?”.

Jakich Polaków chcieli wychować wydawcy ówczesnego dziennika?

Sowieckiego, bez ambicji intelektualnych, bez wysokiego poziomu wykształcenia. W dzienniku nie mówiono nic o polskim patriotyzmie, ale też o jakimkolwiek innym, nie podejmowano złożonych tematów. Zupełnie tak, jakby wydawca chciał uchronić czytelnika przed zadawaniem trudnych pytań. Z drugiej strony były tam też wartościowe działy, jak np. bardzo dobry dział dla dzieci, dział, w którym propagowano poprawną polszczyznę. Widać było, że istnieje część redakcji, która nie ma żadnego wpływu na całość gazety, ale robi swoje, stara się wpływać na czytelników tak, by przynajmniej poprawnie mówili i pisali po polsku.

W jakich obszarach można uznać, że sowietyzacja, której narzędziem miał być m.in. „Czerwony Sztandar”, odniosła sukces? Gdzie nadal widać jej ślady?

To pytanie nie tylko o „Czerwony Sztandar”, ale o całość efektów działania władzy sowieckiej. Myślę, że władza sowiecka w stosunku do Polaków była podobna do władzy faszystowskiej, m. in. w tym, że starała się, by Polacy nie osiągnęli wysokiego poziomu edukacji. Szkoły zawodowe tak, ale kształtowanie

elity intelektualnej już nie leżało w interesie sowieckiej władzy. Tym bardziej więc należy docenić jednostki, które mając wykształcenie, pozostały po wojnie na Litwie i były w stanie przekazać kolejnym pokoleniom znaczenie nie tylko kultury, literatury polskiej, lecz także takich podstawowych wartości jak godność człowieka.

Zdarzało się, że ostatecznie te działania, które prowadziły władze, przybierały zupełnie inny obrót. Mówiłam już o folklorze, jego propagowaniu jako zamienniku kultury narodowej czy wysokiej. Dziś efekt tego jest taki, że na Litwie mamy o wiele większą znajomość i zamiłowanie do polskiego folkloru niż w Polsce. To jest ogromna wartość, że nie tylko starsze pokolenie, lecz także dzieci i młodzież podtrzymują te tradycje.

Wracając do „Czerwonego Sztandaru” – gdy patrzy się na dzisiejsze polskie społeczeństwo na Litwie, wydaje się, że porażkę poniosły wysiłki mające na celu ateizację. W „Czerwonym Sztandarze” pełno było zupełnie absurdalnych ataków na Kościół. Niewątpliwie gazeta miała wówczas do wypełnienia ważne zadanie „na odcinku walki z klerykalizmem”, bo tekstów na temat walki religią było w niej dużo, znacznie więcej niż w sowieckiej prasie centralnej. Tylko w 1986 r. było ich ponad 20. Nie przyniosły one jednak spodziewanego skutku.

Rozpoczęła Pani swój artykuł od „niedającej się przekroczyć trudności”, czyli braku kontaktu z czytelnikami „Czerwonego Sztandaru”. Wiele lat po napisaniu tekstu miała Pani okazję bardzo dobrze poznać środowisko Polaków na Litwie. W jaki sposób czas pracy na Litwie zrewidował Pani spojrzenie na „Czerwony Sztandar”?

Trudno powiedzieć, bo rzeczywiście minęło już ponad 30 lat. To, co dziś jest dla mnie ważne, to fakt, że ta warstwa ideologiczna była ludziom, także tym, którzy tworzyli „Czerwony Sztandar”, w dużej mierze narzucona. My w Polsce o wiele lepiej poradziłyśmy sobie z rozliczeniem tego okresu – udało się dosyć dobrze opisać, wyjaśnić, kto co pisał i na czyje zlecenie. Na Litwie na

pewno należy oddać szacunek tym, którzy mimo niesprzyjających warunków przyczynili się do zachowania języka polskiego. Bardzo ciekawe byłoby też dowiedzieć się więcej o ludziach, którzy byli narzędziami sowieckiej propagandy. Kto pisał te teksty, jakie kierowały motywacje tymi osobami. Wyjaśnienie tego może być dziś zadaniem dla historyków.

Tekst kończy Pani stwierdzeniem, że „Czerwony Sztandar” w połowie lat 80. był organem sił, które hamowały przebudowę ZSRS. Pewnym paradoksem jest, że kilka lat później to właśnie „Czerwony Sztandar” stał się pierwszą na Litwie gazetą, która jeszcze przed ogłoszeniem przez Litwę niepodległości nie tylko zmieniła nazwę, lecz także odcięła się od ideologii komunistycznej, opowiadając się po stronie niepodległości. Co mogło zadecydować o tak dużej zmianie kierunku redakcji w ciągu zaledwie kilku lat?

To bardzo ciekawa kwestia i kolejny temat, którym mógłby się zająć dobry historyk. Ja nie byłam na miejscu, mogę jedynie przypuszczać, że w redakcji musiała się toczyć jakaś walka wewnętrzna. Rzeczywiście, „Czerwony Sztandar” pod koniec lat 80. był zdecydowanie bardziej zachowawczy niż rosyjska prasa. Tam było o wiele więcej powietrza, dyskusji na temat liberalnych idei, które się pojawiały. Doświadczam, że we władzach gazety okopały się jakieś siły, które były całkowicie zamknięte na zmiany, jakie wówczas zachodziły nie tylko w Polsce, lecz także w Związku Sowieckim. Kim oni byli, z kim byli związani – nie wiem, ale byłby to bardzo ciekawy temat do zbadania. Na szczęście jednak człowiek ma wolną wolę. Gdy Związek Sowiecki zaczął się chwiać, kontrola się zmniejszyła i do głosu doszli ludzie, którzy chcieli coś zrobić. Na pewno warto było o tą zmianę zawalczyć. Dziś mogę szczerze pogratulować „Kurierowi Wileńskiemu”, bo jest bardzo ciekawą i potrzebną gazetą. ■

Fragmenty artykułu Urszuli Doroszewskiej (opublikowanego w „ABC” pod pseudonimem Hieronim Rogowski w 1987 r.) pt. „Czerwony Sztandar – gazeta dla Polaków”

Pierwsze ograniczenia, które rzucają się w oczy przy lekturze „Czerwonego Sztandaru” – to ograniczenia języka polskiego. (...) Unika się określenia „Polak” w stosunku do mieszkańca ZSRR. W gazecie nigdy nie wymieniano się narodowości człowieka, o którym się pisze, choćby rozmawiano nim jako z członkiem polskiego zespołu czy nauczycielem w polskiej (polskojęzycznej) szkole. Zresztą, nie wymieniano się także żadnej innej narodowości, nie ma Litwina, Białorusina czy Rosjanina. (...) Generalnie słowo „Polacy” zarezerwowane jest dla mieszkańców PRL. Sformułowano „język polski” zastępowane jest często przez „język ojczysty” lub „mowę ojczystą”. Książki nie są „polskie”, lecz „w języku polskim”, a szkoły nie polskie, lecz „z polskim językiem wykładowym”. (...)

W „Czerwonym Sztandarze” współistniały obok siebie dwa – zupełnie odmienne – języki polskie. Jeden jest poprawny, a nawet bardzo staranny. Widać dbałość o każdy przecineczek. Jest to prawidłowy polski język literacki, pozbawiony potocznych wyrażań czy jakichkolwiek naleciałości miejscowej gwary.

Drugi język jest niestaranny, często nieprawidłowy, pełno w nim rusycyzmów i komunistycznej nowomowy, jakiej od okresu stalinowskiego nie spotykamy już w żadnych gazetach peerelowskich. (...)

Co jakiś czas „Czerwony Sztandar” zamieszcza artykuły polonistów o zasadach poprawnej polszczyzny, zawsze dobre i ciekawe, szczególnie konsekwentnie zwalczające rusycyzmy. W jednym z nich czytamy taką oto ocenę języka miejscowej ludności: „Język polski jest zagrożony przez ten nowy język, który nie jest ani polski, ani rosyjski czy białoruski. Ten nowy twór wypiera nie tylko język literacki ale i gwara wileńską. Te wszystkie przicoski, zawiwki, cóż to jest jak nie lenistwo językowe” (artykuł „Jednak lenistwo językowe” Marii Niedźwiedzkiej, wykładowczyni Wileńskiego Instytutu Pedagogicznego, 12.10.86) (...)

Dość rzadko pojawia się temat historii Polski. Zdarzają się wyłącznie teksty prezentujące jakąś postać historyczną, związaną w Wilnem, z czasów dostatecznie odległych, by była nieszkodliwa ideologicznie. Postać oczywiście musi być „postępowa”. Pisano więc o Śniadeckich, a w 1986 r. zamieszczono aż 7 artykułów o Lelewelu w związku 200. rocznicą jego urodzin. Informuje się o „wieczorach pamięci”, organizowanych w „polskojęzycznych” szkołach ku czci Feliksa Dzierżyńskiego.

Ukazał się trzyodcinkowy artykuł o Piłsudskim i akcji pod Bezdanami, dowodzący, że Piłsudski był terrorystą. (...) Trzeba przyznać, że na łamach „Czerwonego Sztandaru” nieobecna jest także historia Rosji, pisuje się jedynie o komunistycznej partyzantce.

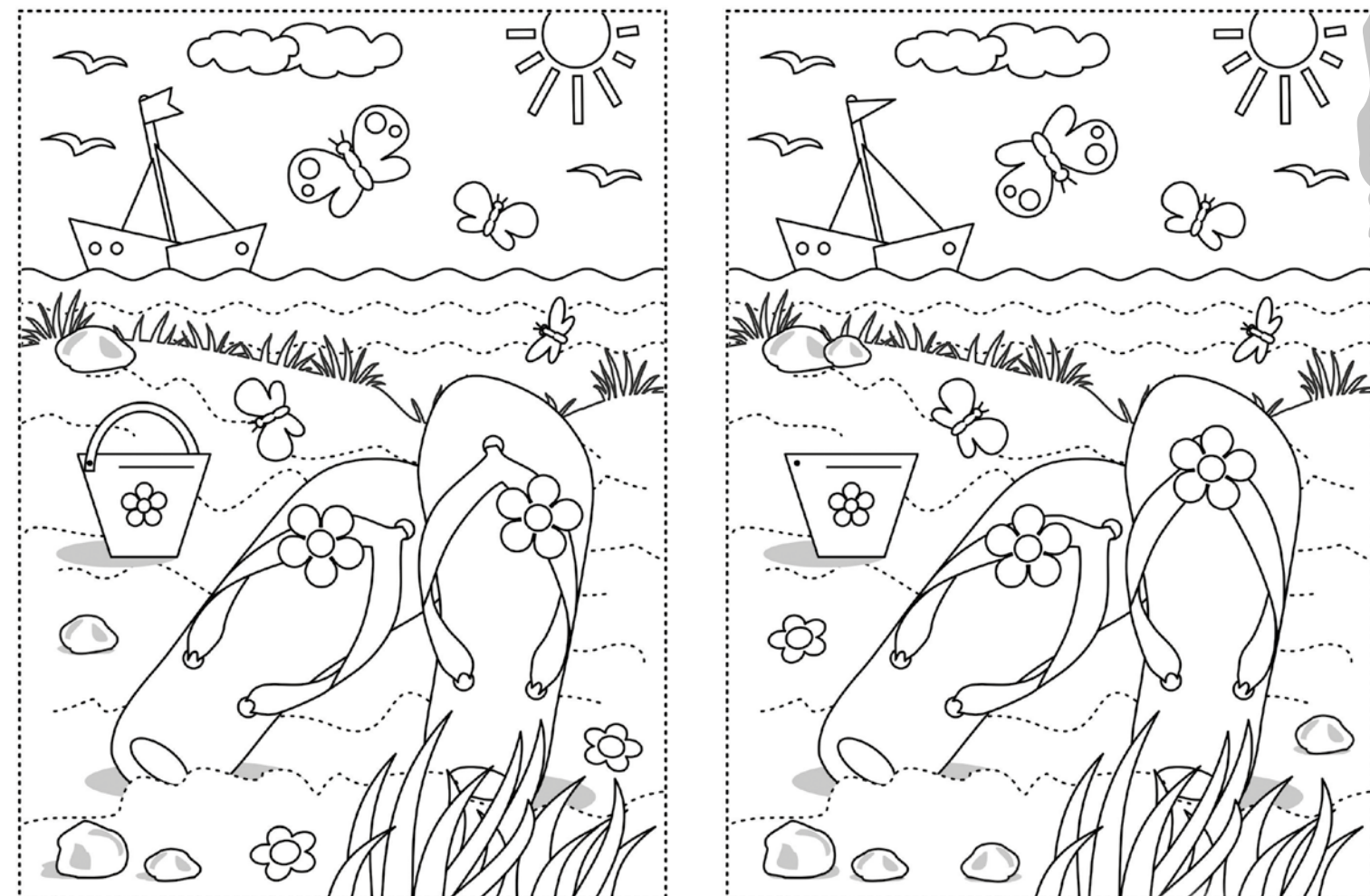
(...) Kultura jako taka obecna jest na łamach „Czerwonego Sztandaru” jedynie w formie różnorodnej działalności amatorskiej. Pisze się więc o zespołach pieśni i tańca, szkolnych kółkach dramatycznych, o malarzach amatorach, zamieszcza literackie próby nastolatków.

Brak uczestnictwa w kulturze „wysokiej” jest na pewno celowy. Kierownicy polityki narodowościowej zdają sobie oczywiście sprawę z atrakcyjności kultury polskiej dla mieszkańców imperium, z możliwości jej promieniowania na inne narody. Należy zwrócić uwagę na to, że staraniom o odcięcie związków z kulturą polską nie towarzyszy – przynajmniej na łamach tej gazety – żadna próba rusyfikacji, wciągnięcia polskiej ludności w pole oddziaływania kultury rosyjskiej. Można zaryzykować tezę, że zamiar jest jeszcze bardziej radykalny: chodzi o zerwanie związków z kulturą w ogóle: z kulturą „wysoką”, nawet tą rosyjską. (...) w tym wypadku sowietyzacja polegałaby – prócz prób zepsucia języka – na wypychaniu kultury narodowej w beznadziejny i nieatrakcyjny zaścianek. (...)

W poprzednich latach częstsze były ataki na wiarę w Boga (który zresztą zasady pisany

jest w ZSRR małą literą). Na przykład dwa lata temu „Czerwony Sztandar” zamieścił kuriozalny na skalę światową wieloodcinkowy artykuł będący krytyką... dziesięciorga przykazań! Każde po kolei krytykowane było z pozycji marksistowskich za niemoralność. Jednocześnie usiłowano udowodnić wyższość moralności socjalistycznej nad zasadami dekalogu. Obecnie jednak ataki na tzw. światopogląd religijny są rzadsze, mnożą się natomiast ataki na Watykan i na osobę Jana Pawła II oraz krytyka Kościoła (np. 10.02.87 dowodzi się, że w ciągu wieków Kościół na Litwie „negatywnie działał na moralność, księża wpajali ludowi okrucieństwo, pogardę dla człowieka, fanatyzm, nienawiść narodowościową, a kler szerzył pijaństwo i rozpustę”. „Czerwony Sztandar” zamieszcza informację o wydrukowanych w 1986 r. w Wilnie książkach w języku polskim: jest to kilka folderów turystycznych, kilka książek o higienie i kilkanaście tytułów „literatury ateistycznej”. Ta informacja najlepiej chyba ilustruje stosunek władz radzieckich do potrzeb kulturalnych Polaków na Litwie. ■





FOT. ADOBE STOCK

Witam serdecznie wszystkich, którzy jeszcze nie wyjechali, wylecieli, wypłynęli, wyruszyli na wakacje. Siema! My tu gadu-gadu o tych wspaniałych, pełnych ciepła, słońca i deszczu, zieleni, maków i bławatków, poziomek i czernic dniach lata, ale – czy każdy je lubi? Myślę, że tak, z pewnością tak. Tylko każdy lubi je inaczej. A jak? A otóż tak!

Jak lubisz lato?

W którą ramkę najchętniej włożylibyście pamiątkowe zdjęcie z wakacji? Wybierzcie jedną z opisanych i przeczytajcie kilka słów o sobie, a potem przetestujcie swojego kolegę lub koleżankę.

RAMKA Z RYBKAMI

Lubicie: poznawać ludzi, ale jesteście trochę nieśmiali.
Tęsknicie za: szumem morza, którego macie szansę słuchać tak rzadko.
Macie nadzieję, że: znajdziecie przyjaciela na całe życie, z którym będziecie siedzieć w jednej ławce.

RAMKA Z SIODŁEM

Lubicie: przygody i trudne zadania. O znajomość z wami stara się wiele osób.
Tęsknicie za: wielką przygodą, która was jeszcze nie spotkała.
Macie nadzieję, że: znajdziecie czas nie tylko na naukę, ale i zabawę na podwórku.

RAMKA ZE SŁONECZNIKAMI

Lubicie: opiekować się zwierzakami i małymi dziećmi. Nie przepadacie za pożyczaniem swoich ciuchów.
Tęsknicie za: babcią i jej miłymi pochwałami.
Macie nadzieję, że: nikt was nie zawiedzie i nie oszuka.

RAMKA Z PLECAKIEM

Lubicie: zaskakiwać wszystkich swoim zachowaniem. Jesteście odważni i macie swoje zdanie, którego potraficie bronić.
Tęsknicie za: przyjacielem, który mówi, kiedy słuchacie, a milczy, kiedy wy mówicie.
Macie nadzieję, że: rodzice zechcą wysłuchać Waszych problemów.

RAMKA Z KACZORAMI

Lubicie: święty spokój. Wasi znajomi uważają, że jesteście trochę dziecinni, ale wcale się tego nie wstydzicie, bo jest wam z tym bardzo dobrze.
Tęsknicie za: przedszkolnymi zabawami w teatrzyk, dom, szkołę.
Macie nadzieję, że: mama zgodzi się, żeby odwiedzał Was kolega z podwórka.

A może macie pomysł na inną piękną ramkę do swojego zdjęcia z wakacji? Jak by wyglądała?

Jak wezwać pomoc?

Jeśli zgubiliście się i macie przy sobie telefon, i nawet zadzwoniliście już po pomoc – pamiętajcie, nie traćcie baterii! Nie grajcie w gierki, nie słuchajcie muzyki. Lepiej, by telefon się nie rozładował!

Tu dzwońcie po pomoc! Telefony alarmowe, które powinniście znać:

- 112** – międzynarodowy telefon alarmowy
- 022** – policja
- 011** – straż pożarna
- 033** – pogotowie

Uwaga, niestety, nie każdy dorosły wam pomoże, ale fachowiec – już tak!

Nie zwracajcie się o pomoc do osób pijanych, zachowujących się agresywnie, tych, którzy chcą pieniądze za pomoc. Uważajcie na nieznaną wam osoby, które zapraszają do swojego domu, oferują wam schronienie na klatce schodowej, między blokami, z dala od ulicy lub proponują podwiezienie samochodem. Zdecydowanie wtedy odmówcie i idźcie tam, gdzie jest dużo ludzi!

Pamiętajcie, że zawsze musicie znać na pamięć swój adres zamieszkania: nazwę ulicy, numer domu i mieszkania, nazwę dzielnicy, osiedla. Albo przynajmniej zawsze miejcie przy sobie te informacje zapisane na karteczce i jeszcze numer telefonu stacjonarnego i komórkowego mamy lub taty. Przydać się też może znajomość numerów telefonów alarmowych. Tu wejdźcie, jeśli się zgubicie lub szukacie pomocy:

- komisariat policji
- jednostka straży pożarnej
- apteka
- szpital
- bank
- przychodnia
- szkoła
- przedszkole
- biblioteka
- urzędy państwowe (przy wejściu jest tabliczka z nazwą i godło państwowe)



Jesteśmy ambasadorami Wileńszczyzny

Rajmund Klonowski

Każdy jubileusz to też okazja do podsumowań i wspomnień, tych zaś się z czasem zbiera coraz więcej. I refleksji nad znaczeniem mediów – oraz roli „Kuriera Wileńskiego” w tym wszystkim. Nie ma wątpliwości, że dla mniejszości narodowej posiadanie własnych mediów, przestrzeni wymiany informacji i opinii w języku ojczystym, jest warunkiem przetrwania podobnym do posiadania swoich szkół czy instytucji społecznych. Posiadanie dziennika jest zaś warunkiem obecności nie tylko w teraźniejszości, lecz także w historii, jaka będzie pisana o nas po upływie dziesięcioleci i wieków. Oczywiście jest też znaczenie instytucji, jakimi są media, jako spoiwa dla całego ekosystemu organizacji i inicjatyw, które inaczej nie miałyby jak docierać do swoich potencjalnych odbiorców. Ale jeden aspekt w omawianiu roli mediów mniejszości narodowych jest często pomijany – to właśnie aspekt lokalności.

Jako dziennikarze „Kuriera Wileńskiego” opowiadamy Wileńszczyznę nie tylko jej mieszkańcom, lecz także światu.

Opowiadamy Wileńszczyznę. Nie tylko jej mieszkańcom, naszym ludziom, z których sami też jesteśmy. Ale także światu. I cieszę się, że w ciągu dwóch dziesięcioleci z „Kurierem Wileńskim” mogłem także się do tej opowieści przyczynić. W 2010 r. odbył się w Wilnie X Zjazd MIDAS, Stowarzyszenia Dzienników Mniejszości Narodowych i Etnicznych w Europie, podczas którego pokazaliśmy delegatom z 30 gazet relacje polsko-litewskie, historię Litwy i Polaków na Litwie, Ponary. Podczas wizyty studyjnej MIDAS w 2017 r. odwiedziliśmy Soleczniki i Jaszuny, pokazaliśmy funkcjonowanie szkół polskich i litewskich w rejonie solecznickim, odwiedziliśmy polską uczelnię wyższą i pokazaliśmy poprawiające się relacje i współpracę z litewskimi instytucjami, której zabrakło w roku 2010 – wówczas prestiżowy Zjazd MIDAS został przez nie w zupełności zignorowany. Niezmiennie też opowiadamy o wyzwaniach, przed jakimi stoi polska społeczność na Litwie, ale też o sukcesach, z których możemy być dumni. Ten aspekt lokalności uważam za bardzo ważną część pracy dziennikarza polskiego na Litwie: bycie zaangażowanym w życie swojej społeczności, szukanie rozwiązań jej problemów, a nie tylko narzekanie na nie w kółko tymi samymi frazami, w końcu też – bycie jej ambasadorem na zewnątrz, przed Litwinami, przed Polską, przed światem. Czynne uczestnictwo w dziele, jakim jest polskość – która nigdy nie zginie, na pewno nie na Wileńszczyźnie. kw



Wilna w Gdańsku coraz więcej

Tomasz Snarski

Wielkimi krokami zbliża się tegoroczna, a zarazem jubileuszowa, 20. edycja festiwalu „Wilno w Gdańsku”. W tym roku wydarzenie odbędzie się w dniach od 11 do 13 sierpnia, a zarazem rozmaite inicjatywy związane z festiwalem będą się odbywały na przestrzeni pozostałych miesięcy niemal do końca roku. Tymczasem już teraz można się cieszyć, że inicjatyw wileńskich pojawia się coraz więcej. W czerwcu w Gdańsku wystąpił Teatr Polski „Studio” z Wilna. W ramach projektu „Teatr polski poza Polską w Polsce”, realizowanego przez Fundację Pomysłodalnia, w Zakładzie Kulturalnym oraz Oliwskim Ratuszu Kultury zaprezentowano dwa spektakle Teatru Polskiego „Studio” z Wilna, tj. „Kolega Mela Gibsona” oraz „(Nie)znana”. Odbyły się też rozmowy pospektaklowe oraz pokazy innych spektakli Teatru Polskiego Studio z Wilna. Miałem ogromną przyjemność obejrzeć monospektakl „Kolega Mela Gibsona” w wykonaniu Łukasza Kamińskiego. Publiczność była zachwycona nie tylko poziomem aktorskim, lecz także osobowością młodego artysty z Wilna. Pokaz filmowy tego spektaklu był co prawda prezentowany we współpracy z Teatrem Polskim „Studio” z Wilna w 2021 r. podczas

Choć festiwal „Wilno w Gdańsku” dopiero w sierpniu, już teraz można się cieszyć z wielu wileńskich inicjatyw.

festiwalu „Wilno w Gdańsku”. Teraz, dzięki Fundacji Pomysłodalnia, mogliśmy zobaczyć go na żywo. Warto dodać, że projekt „Teatr polski poza Polską w Polsce” jest dofinansowany ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Inną ciekawą inicjatywą jest projekt Caritasu Archidiecezji Gdańskiej „Wilno – 700 lat życia!”, realizowany od kwietnia do sierpnia 2023 r., który polega na organizacji w Wilnie wymiany młodzieżowej, z udziałem odpowiednio po 10 osób z Polski i 10 osób z Litwy. W ramach przedsięwzięcia organizowane są także warsztaty teatralne czy historyczne. Jego uczestnicy poszerzą swoją wiedzę o Wilnie, a nadto dziedzictwie, kulturze, historii Litwy i Polski. Projekt gdańskiego Caritasu jest dofinansowany ze środków Polsko-Litewskiego Funduszy Wymiany Młodzieży. I wreszcie, już w lipcu, w restauracji „Literacka” w samym centrum Gdańska, ponownie odbędzie się gdańsko-wileński wieczór poezji, niejako zapowiadający sierpniowe rozpoczęcie festiwalu „Wilno w Gdańsku”. Podsumowując, Wilna w Gdańsku coraz więcej i chodzi tutaj zarówno o szeroką współpracę organizacji pozarządowych, jak i obecność wileńskiej kultury w przestrzeni grodu nad Motławą. kw



„Ulepszanie rasy” po japońsku

Grzegorz Górny

Prawie 25 tys. osób niepełnosprawnych lub przewlekle chorych zostało wysterylizowanych w Japonii w latach 1948–1996 na podstawie obowiązującego wówczas prawa eugenicznego. W przypadku 16 tys. z nich operacje przeprowadzono bez zgody samych zainteresowanych. Ofiarą owych zabiegów padały nawet 9-letnie dzieci. Taki obraz wyłania się z 1400-stronicowego raportu zaprezentowanego niedawno w parlamencie w Tokio. Wspomniany proceder był możliwy dzięki wprowadzeniu po II wojnie światowej ustawy, która służyć miała „poprawie predyspozycji genetycznych całej populacji”. Chodziło o „zapobieganie rodzinom eugenicznie gorszych dzieci”. To pozwalało sterylizować osoby niepełnosprawne, chore psychicznie lub z zaburzeniami dziedzicznymi, m.in. pacjentów szpitali psychiatrycznych. W wielu przypadkach sterylizacja była warunkiem koniecznym do objęcia opieką medyczną przez państwo, a nawet otrzymania

Ofiary sterylizowano pod przymusem, uznając wyższość „interesu publicznego” nad interesem osoby.

zgody na zawarcie małżeństwa. Prawo przewidywało tego rodzaju operacje także w przypadku ludzi cierpiących m.in. na schizofrenię, padaczkę, zaburzenia popędu płciowego, albinizm itp. Mogli być oni pozbawiani płodności siłą lub podstępem, gdyż uznawano wyższość „interesu publicznego” nad interesem danej osoby. Chociaż ustawa eugeniczna została zniesiona w roku 1996, rząd japoński przez wiele lat uchylał się od wypłacenia odszkodowań jej ofiarom. Twierdzono, że wszystko odbywało się zgodnie z prawem, a więc żadne zadośćuczynienia nie obowiązują. Dopiero w 2019 r. władze w Tokio przeprosiły ofiary polityki eugenicznej, uchwalając ustawę o wypłacie odszkodowań w wysokości 3,2 mln jenów (20 tys. euro) każdej osobie zmuszonej do sterylizacji. Do tej pory z takiej możliwości skorzystało zaledwie 1049 poszkodowanych. Większość pokrzywdzonych już bowiem nie żyje. Warto przy okazji przypomnieć, że tego rodzaju polityka „ulepszania rasy”, choć była stosowana na masową skalę w hitlerowskich Niemczech, gdzie zamordowano ok. 400 tys. osób upośledzonych umysłowo i chorych psychicznie, nie była jednak wynalazkiem nazistów. Już wcześniej programy przymusowej sterylizacji „mniej wartościowych” obywateli wdrożyły państwa demokratyczne, takie jak np.: Kanada, Szwecja, Szwajcaria, a także ok. 30 stanów w USA. Obowiązujące dziś w wielu krajach świata prawo o aborcji eugenicznej jest nadal żywą – i, niestety, akceptowalną powszechnie – pozostałością tego haniebnego proceduru. kw



Kiedy Tatarzy wrócą na Krym?

Piotr Hlebowicz

18 maja 2023 r., w dzień 79. rocznicy deportacji Tatarów krymskich, prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski powołał Radę Konsultacyjną ds. deokupacji i reintegracji czasowo okupowanego terytorium Autonomicznej Republiki Krymskiej i miasta Sewastopola. W skład rady weszli m.in. pracownicy kancelarii prezydenta Zełeńskiego, członkowie ukraińskiego rządu oraz przedstawiciele Tatarów krymskich, na czele z legendarnym liderem Mustafą Dżemilewem i przewodniczącym Medżlisu Tatarów krymskich Refatem Czubarowem. Rada liczy 43 osoby. Przyjęcie do rady obywatela Litwy, wybitnego działacza Tatarów litewskich, prof. Adasa Jakubauskasa, było dla mnie osobiście niezwykle miłą niespodzianką. Adasa, jak i Mustafę oraz Refata znam od ponad 30 lat. Nie będzie chyba nadużyciem, iż uważam ich za moich serdecznych przyjaciół. Jako współprzewodniczący Autonomicznego Wydziału Wschodniego „Solidarności Walczącej” zajmowałem się również

Rosyjskie władze okupacyjne zasiały strach w sercach ludności tatarskiej: były porwania, mordy, zniknięcia, rewizje.

sprawami Tatarów krymskich – ich historią, tradycjami, folklorem. Wspomagaliśmy propagandowo powrót na Krym deportowanego w 1944 r. narodu tatarskiego. Do Wydziału Wschodniego SW przyjęliśmy w 1989 r. Tatara polskiego Selima Chazbijewicza (dzisiaj jest ambasadorem RP w Kazachstanie) i Adasa Jakubauskasa. Wspólnie z nimi, z Jadżą Chmielowską i Maciejem Ruszczyńskim załatwialiśmy dla Tatarów na Krymie sprzęt poligraficzny, lekarstwa i inne potrzebne rzeczy. Był stały przepływ informacji, przyjazdy przedstawicieli tatarskich do Polski, wspólne projekty. Kontakty z Mustafą Dżemilewem, Refatem Czubarowem i Sinawerem Kadyrowem są kontynuowane po dzień dzisiejszy. Pamiętam, jak zimą 1992 r. w Bachczysaraju wraz ze sp. Maciejem Ruszczyńskim uczyliśmy Tatarów druku na powielaczu offsetowym. Wspominam też wyjazdy z Adasem i Selimem na Krym, gdzie uczestniczyliśmy w posiedzeniach Medżlisu Tatarów krymskich, byliśmy też gośćmi rozlicznych imprez kulturalnych. I nastał ten fatalny rok 2014, który zniszczył nadzieje Tatarów na zbudowanie zintegrowanej społeczności tatarskiej na Krymie. Tacy działacze, jak: Mustafa Dżemilew, Refat Czubarow, Sinawer Kadyrow, zostali zmuszeni do wyjazdu z Krymu wraz z rodzinami. Rosyjskie władze okupacyjne zasiały strach w sercach ludności tatarskiej: były porwania, mordy, zniknięcia, areszty, rewizje. Tocząca się od 2022 r. wojna może jednak przynieść wyzwolenie Krymu. Rada Konsultacyjna będzie miała mnóstwo roboty w oczyszczeniu półwyspu z rosyjskiego brudu. kw



Elżbieta Monkiewicz

@ELZBIETA.MON

Pora na sałatkę

Po ciężkich i sycących zimowych posiłkach chce się zjeść coś letniego, lekkiego, smacznego, a jednocześnie zdrowego. Idealnym daniem na letnie upały jest lekka sałatka z sezonowych dóbr natury – warzyw, ziół, owoców, aromatycznego dressingu. Jedno przysłowie twierdzi, że sałatkę można zrobić ze wszystkiego, co możemy znaleźć w lodowce, a inne – że dobry sos może dobre danie wnieść na wyżyny smaku, a to nie bardzo dobre danie – poprawić.

Świeżo, pysznie, kolorowo!

Sałatka to jedno z najbardziej kreatywnych dań. Można ją przygotować nie tylko z tego, co znajduje się w lodówce, lecz także wybrać wiele składników prosto z ogródka i za każdym razem cieszyć się nowymi smakami. Ponadto w szczycie sezonu dostępny jest duży wybór szczególnie smacznych i niedrogich warzyw i ziół, które pozwalają na eksperymentowanie ze składnikami. Sezonowe warzywa, owoce i jagody mają działanie chłodzące w letnie upały. Są bogate w wodę, witaminy i minerały, które nasz organizm traci podczas upałów. Letnie sałatki można jeść w nieograniczonych ilościach na śniadanie, obiad i kolację lub jako dodatek do dania głównego.

W budowaniu sałatki starajmy się nie popełniać głównego błędu – nie czynimy sałatki nudną. Poza ogórkami i pomidorami dodajmy do takiej sałatki świeżo pokrojoną bazylię, piórka czerwonej cebuli, grzanki z domowego chleba – sałatka nabierze wyrazu.

Zwykle bazą sałatki letniej jest coś zielonego – różne rodzaje sałaty, kapusta. Dobrą decyzją będzie mieszanka co najmniej dwóch rodzajów sałaty, np. chrupiącej lodowej i rukoli. Dowolnie eksperymentuj z najróżniejszymi listkami!

Coś świeżego i chrupiącego: ogórki, rzodkiewka, seler, brokuły, groszek, kapusta, kiełki, pestki, orzechy.

Coś kolorowego: marchewka, papryka, jabłka, pomidory, awokado, maliny, brzoskwinie.

Coś bogatego w białko: fasola, ciecierzycza, ser, mięso, ryby, jajka.

Coś niezbędnego: sos lub dressing.

I wisienka na torcie, to znaczy na sałatce: tarty ser (np. parmezan), oliwki (najlepiej bez pestek lub pokrojone na kawałki) – do warzyw, ryb i sałatek z szynką; posiekane orzechy – do sałatek warzywnych i serowych; siemię lniane – do sałatek warzywnych, zwłaszcza z pomidorami i ziołami; prażony sezam, ziarna granatu, jagody.

Anatomia sosu

Lub dressingu. Jaka jest różnica? Umowna. W przypadku sałatek sos jest gęsty, a dressing rzadszy.

Sos powinien łączyć z sobą wszystkie produkty – nawet z pozoru niepasujące do siebie. Z drugiej strony może zrujnować sałatkę z rzadkimi i drogimi składnikami. Sos lub dressing jest tym, co nadaje sałatce kompletność i wyjątkowy smak. Jeśli te same warzywa zostaną przyprawione różnymi sosami, nigdy się nie znudzą.

Sos składa się z bazy i dodatkowych składników (zioł, przypraw i produktów, które nadadzą mu oryginalności). Głównymi lub podstawowymi składnikami sosu są oleje roślinne i octy. Oleje z oliwek i roślinne nadają się do prawie wszystkich sałatek, olej sezamowy do sałatek orientalnych i azjatyckich, olej musztardowy do sałatek zielonych i warzywnych. Octy mogą być różne – jabłkowy, balsamiczny, ryżowy, winny, sherry, jagodowe i inne. Można też zamiennie stosować soki cytrusowe.

Klasyczny przepis na sos do każdej sałatki jest bardzo prosty: 3 łyżki oleju, 1 łyżka kwasu (ocet lub sok), sól i pieprz do smaku. Podczas mieszania oleju i kwasu weź trzepaczkę – powinieneś uzyskać emulsję, jednorodną masę. Po dodaniu pozostałych składników ponownie wymieszaj dressing i skosztuj, jeśli potrzeba, dopraw. Oto kilka prostych przepisów na sosy i dressingi do sałatek.

Dressing francuski: połącz zmiażdżony ząbek czosnku, 1 łyżeczkę musztardy, 2 łyżki octu, 6 łyżek oliwy, sól i świeżo zmielony czarny pieprz, świeże i drobno posiekane zioła według smaku (tymianek, bazylika, rozmaryn, majeranek lub inne).

Sos jogurtowy: wymieszaj 6 łyżek jogurtu, 2 łyżki soku z cytryny lub octu, 1 łyżkę oliwy, sól i świeżo zmielony czarny pieprz.

Dressing cytrynowy: wymieszaj 6 łyżek oliwy, sok ze średniej cytryny, sól i świeżo zmielony czarny pieprz, szczyptę świeżo utartej skórki z cytryny.

Sos z majonezu i jogurtu: wymieszaj 100 g majonezu, 100 g jogurtu greckiego, 2 posiekane ząbki czosnku, 1 łyżeczkę soku z cytryny, sól i pieprz. W zależności od sałatki można tu dodać również drobno posiekany koperek lub miętę.

Majonez z awokado: 2 dojrzałe awokado, 30–40 ml soku z cytryny, 50 ml oliwy,

30 ml musztardy Dijon, 1 ząbek czosnku, sól, pieprz. Łyżką wybierz miąższ z awokado, wszystkie składniki włóż do blendera i zmiksuj na jednolitą, gładką masę. Na koniec dopraw do smaku solą oraz świeżo zmielonym pieprzem. Ponownie wymieszaj.

Sos z tahini: 150 g pasty tahini, ok. 100 ml wody, 4 łyżki soku z cytryny, 2 ząbki czosnku, szczypta soli. Tahini umieść w kielichu blendera wraz z sokiem z cytryny i ząbkami czosnku, miksuj, dolewając powoli wodę. Powinien powstać gęsty sos o konsystencji majonezu. Jeśli będzie za gęsty, dolej więcej wody. Dopraw go solą do smaku.

Sos z pasty arachidowej: 100 g masła orzechowego 100 proc., 50 ml sosu sojowego, 1 łyżeczka startego korzenia imbiru, 2 starte ząbki

czosnku, szczypta papryki chili, 30–40 ml soku z limonki, szczypta startej skorki limonki, letnia woda. Masło orzechowe, sos sojowy i sok z limonki wymieszaj dokładnie w misce z imbirem i czosnkiem, dodaj paprykę i skórkę z limonki. Wymieszaj i stopniowo dodawaj wodę, ciągle mieszając. Zakończ dolewanie wody, gdy sos uzyska pożądaną konsystencję. Opcjonalnie można dodać syrop klonowy lub inny słodzik do smaku.

Należy pamiętać, że im więcej różnych smaków i konsystencji dodamy, tym sałatka będzie ciekawsza i pyszniejsza.

Droga do pysznej i pięknej sałatki

Ponieważ sos zwykle można przechowywać w lodówce przez kilka dni, zrób go więcej – co najmniej półlitrowy pojemnik. Przed użyciem należy go ponownie wymieszać trzepaczką.

Także zawczasu warto przygotować sobie składniki sałatki. Każdy składnik myjemy, osuszamy, kroimy i pakujemy do oddzielnych pojemniczków. W taki sposób przygotowane składniki sałatki możemy przechowywać kilka dni w lodówce i komponować według uznania. Liście sałaty będą bardziej chrupiące, jeśli pół godziny przed podaniem zanurzysz je w lodowatej wodzie. Dokładnie osusz liście przed robieniem sałatki.

Skrop sałatkę dressingiem tuż przed podaniem, aby nie zmiękła i nie straciła swojego wyglądu. Przy gęstym sosie rozsmaruj go na talerzu i na nim układaj składniki sałatki.

MICHAŁ RUSINEK (ur. 1972) – literaturoznawca, tłumacz, pisarz, doktor habilitowany nauk humanistycznych, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wkrótce po otrzymaniu Nagrody Nobla przez Wisławę Szymborską został jej sekretarzem i pełnił tę funkcję aż do śmierci poetki. Od 2012 r. jest prezesem Fundacji Wisławy Szymborskiej. / FOT. EDYTA DUFAJ

Wracajmy do Szymborskiej!

Myślę, że Wisławie Szymborskiej podobało się Wilno głównie dlatego, że było to Wilno Miłosza. No i Wilno Mickiewicza i Słowackiego. O ile pamiętam, była pod dużym wrażeniem tego miasta – mówi Michał Rusinek, wieloletni sekretarz noblistki, prezes fundacji jej imienia.



Rozmawiał
Jarosław Tomczyk

2 lipca przypada setna urodzin Wisławy Szymborskiej. Jakby je spuentowała, gdyby żyła?

Szymborska uważała, że skłonność do obchodzenia okrągłych urodzin to czwartorzędowa cecha płciowa męska, ale myślę, że czym innym jest obchodzenie urodzin za życia, a czym innym – rocznic urodzin po śmierci. I myślę też, że tak okrągła rocznica jak setna wymaga od nas świętowania, a przynajmniej przypominania, kim była Wisława Szymborska, a właściwie kim jest, bo przecież jej głos wciąż do nas dobiega. I wciąż ma coś ciekawego do powiedzenia.

Kiedy Wisława Szymborska otrzymała Nagrodę Nobla, liczyła sobie lat 73. Wkrótce Pan, liczący sobie wówczas lat ledwie 24, został jej sekretarzem. Bez mała pół wieku różnicy wieku to dobra recepta na udaną współpracę?

Wisława Szymborska zawsze sprawiała wrażenie osoby pozbawionej konkretnego wieku, więc też nie czułem różnicy lat, która nas dzieli. Czułem natomiast jej mądrość, doświadczenie, a także dziecięcą nieomal umiejętność dziwienia się światu i poczucie humoru, no i ciekawość świata. Te cechy zostały jej nieomal do końca. Albo inaczej, kiedy widziałem, że te cechy już w niej gasną, to wiedziałem, że i ona gasnie.

Znał Pan Szymborską wcześniej, zanim zaproponowano Panu rolę jej sekretarza?

Poznałem ją mniej więcej pół roku przed przyznaniem jej Nagrody Nobla. Zorganizowaliśmy wtedy ze znajomymi ze studiów towarzystwo admiratorów naszej ulubionej profesorki – Teresy Walas. Wiedzieliśmy, że przyjaźni się z Szymborską, więc i ją zaprosiliśmy do naszego towarzystwa. A ponieważ napisała ona kiedyś limeryk ku czci Teresy, więc postanowiliśmy, że warunkiem przyjęcia do naszego towarzystwa będzie napisanie limeryku. Zorganizowaliśmy nawet spotkanie towarzystwa w mieszkaniu naszej koleżanki. O dziwo, Szymborska dała się zaprosić. I nas oczarowała! Kiedy pół roku później gruchnęła wiadomość o Noblu, napisałem do niej gratulacje w imieniu towarzystwa. Kilka tygodni później byłem już



WISŁAWA SZYMBORSKA w podróż zagraniczną wybierała się z reguły tylko raz w roku. Tu na wybrzeżu izraelskim. / FOT. MICHAŁ RUSINEK

jej sekretarzem. Przeglądając korespondencję, znalazłem także swój list – i mogłem sam sobie bardzo serdecznie podziękować.

Które pańskie przymioty sprawiły, że został Pan wybrany do zaszczytnej roli sekretarza noblistki?

Nie nazwałbym tego przymiotami. Po pierwsze, znałem język angielski, którego ona nie znała, a który przydaje się najbardziej w korespondencji międzynarodowej. Po drugie, miałem – i chyba nadal mam – poczucie humoru, które było jej potrzebne, żeby przetrwać tę niecodzienną i bynajmniej niepożądaną sytuację, w której się znalazła. Po trzecie, posiadałem modem, czyli magiczne urządzenie, za pomocą którego można było wówczas łączyć się przez telefon z internetem.

Jaki był Pana zakres zadań jako sekretarza?

Przede wszystkim – uporządkowanie korespondencji, która spływała do niej w ilościach niepomiaralnych. Potem – organizowanie wyjazdów zagranicznych. Wyjazd do Sztokholmu po odbiór nagrody organizowała głównie Teresa Walas, ale już wszystkie kolejne – ja. Czasami bywałem tłumaczem, uczestniczyłem w mniej lub bardziej oficjalnych rozmowach. Byłem też proszony o różne codzienne i niecodzienne zakupy. Szymborska wróciła do pisania wierszy

dopiero po trzech latach po Noblu. Od tej pory zajmowałem się też przepisywaniem ich na komputerze, którym ona się nie posługiwała.

Szymborska lubiła skracać dystans. Wasze relacje miały charakter przyjacielski czy jednak bardziej oficjalny, przeszliście na „ty”?

Nigdy nie przeszliśmy na „ty”, choć ona przechodziła na „ty” nieomal ze wszystkimi, np. z moimi dziećmi. Ze mną nigdy nie przeszła. Myślę, że dlatego, żeby zaznaczyć jakiś rodzaj instytucjonalności naszej relacji. Słowo „przyjaciel” miała zarezerwowane dla dość wąskiej grupy osób, tzw. przyjaciół odwiecznych. Myślę, że miała do mnie zaufanie, to dla mnie najważniejsze. I coś w rodzaju zaprzyjaźnienia, które nie wymagało zaszufadkowania.

Ponoć nie lubił Pan przyrządzanych przez nią drinków?

Ja w ogóle nie przepadam za drinkami. Szymborska miała do jedzenia i picia stosunek estetyczny: lubiła potrawy, które ładnie lub śmiesznie wyglądały. Zawsze przed kolacją serwowała aperitif, najczęściej wermut z jakąś wściekle różową, sztucznie kolorowaną wisienką. Wyglądał imponująco. Ale to wszystko, co można o nim powiedzieć. Nie można powiedzieć, żeby była snobką – pod żadnym względem, także w kwestii jedzenia i picia. Jadła i piła to, co



TOM „WIERSE WSZYSTKIE” wydany z okazji jubileuszu. / FOT. MAT.PRAS.

jej smakowało i na co miała ochotę, a nie to, co było modne lub uważane za eleganckie. Kiedyś wprawiła w zakłopotanie kelnera w bardzo eleganckiej winiarni we Włoszech, do której została zaproszona po wieczorne autorskim – zamówiła piwo, na które akurat miała ochotę. Dobrze, że mieli tam piwo.

Powiedział Pan w jednym z wywiadów, że przez Szymborską przestały Pana śmieszyć dowcipy, a zaczął Pan cenić anegdoty. Jakiś przykład?

Anegdota jest szlachetniejszą formą dowcipu, bardziej spersonalizowaną. Szymborska raz do roku spotykała się z koleżankami z gimnazjum. Te spotkania nazywała sabatami czarownic. Na ostatnim przed śmiercią jedna z koleżanek zaczęła okropnie narzekać na męża: że stary, że niedołyżny, że ma problemy z pamięcią. Na co druga wykrzyknęła: „Przestań! Przecież to już jest nasz ostatni mąż!”. Powiedziała potem, że to jest fraza, która spokojnie mogłaby się znaleźć w jakimś filmie Woody'ego Allena.

Poeta Bronisław Maj, przyjaciel Wisławy Szymborskiej, nazwał przyznanie jej Nobla tragedią sztokholmską. Nie miał oczywiście na myśli pomyłki szacownej kapituły, ale zburzenie porządku życia poetki. Na ile runęło ono w dotychczasowej formie?

Nagroda Nobla nazywana jest pocałunkiem śmierci, bo wielu pisarzy, którym ją przyznają, przestaje pisać. Dla Szymborskiej był to co najwyżej „pocałunek milczenia”, bo przez trzy lata nie napisała żadnego wiersza. Przede wszystkim dlatego, że zawsze potrzebowała do pisania psychicznego spokoju, a przez pierwsze miesiące, a nawet lata, zbyt wiele się w jej życiu działo. Właściwie nigdy jej życie nie wróciło do takiego stanu, jaki miało przed Noblem. Zainteresowanie mediów jej osobą do końca jej życia było bardzo duże. Ale przyzwyczaiła się do zmiany. Myślę też, że zaczęła z niej korzystać – co najmniej kilka wierszy powstało dzięki temu, że więcej podróżowała. W każdym razie dzień, w którym dała mi do przepisania dwa pierwsze wiersze napisane po Noblu, był dla mnie dniem, w którym poczułem, że to, co robię – działa i ma sens. Udało mi się bowiem zapewnić jej względny spokój do pracy. Dlaczego dwa? Wyjaśniła, że ma świadomość, że krytycy się rzucą na te wiersze, więc jak będą dwa, to może ich krytyka się jakoś rozłoży.

Poetka mówiła o sobie: „Moje znaki szczególne to zachwyt i rozpacz”. Da się zawrzeć w kilku zdaniach, jaka naprawdę była?

Bardzo rzadko, także w wierszach, mówiła o sobie, choć jeśli ktoś mi zadaje pytanie, jaka była naprawdę, to odsyłam go lub ją do wierszy, bo w prywatnych rozmowach nie mówiła o sobie w zasadzie nigdy. Upra-

wiała poezję filozoficzną, a jej filozofia człowieka nie była szczególnie optymistyczna – stąd ta rozpacz. Ale i miała w sobie umiejętność zachwycania się światem, dziwienia się światu. I ogromne pokłady poczucia humoru, manifestujące się w postaci ciepłej ironii. Ale i autoironii, bo potwarzała, że autoironia musi towarzyszyć ironii, żeby nie zamieniła się w wyższościowy sarkazm. Tęgo nie znosiła równie mocno jak patosu.

Powszechnie wiadomo, że Szymborska była pod wielkim wrażeniem Czesława Miłosza, przyjaźniła się z nim. Jakie były ich relacje?

Nie nazwałbym tego przyjaźnią. A jeśli już, to podszytą ogromnym szacunkiem, połączonym z onieśmieniem, tak zresztą zatytułowała esej poświęcony Miłoszewi. On miał do niej stosunek jak do młodszej, bardzo utalentowanej koleżanki. Kilka jej wierszy przetłumaczył na angielski i umieścił w słynnej antologii „Book of Luminous Things”. Pamiętam, że niełatwo było im znaleźć wspólny język, mieli zupełnie inne tryby myślenia i mówienia, inną pamięć, inne poczucie humoru, inne rozumienie poetyckich powinności. I mimo tych różnic – zażyłość.

Jesienią roku 2000 Szymborska była z Czesławem Miłoszem w Wilnie. Towarzyszył im jeszcze jeden



WISŁAWA SZYMBORSKA Z MŁODZIUTKIM MICHAŁEM RUSINKIEM, który po otrzymaniu przez nią Nagrody Nobla objął funkcję jej sekretarza. Dzieliło ich bez mała 50 lat różnicy wieku. / FOT. ARCHIWUM MICHAŁA RUSINKA

Wisława Szymborska sprawiała wrażenie osoby pozbawionej konkretnego wieku. Miała poczucie humoru i ciekawość świata.

noblista, Günter Grass. Czy i Pan towarzyszył jej w tej podróży? Jakie były wrażenia Wisławy Szymborskiej, jak postrzegła miasto nad Wilią?

Tak, byłem tam z nimi, a nawet służyłem za tłumacza na obiedzie z ówczesnym prezydentem Litwy. Pamiętam, że wcale nie miała ochoty tam jechać, bo tego roku miała już zaplanowaną wizytę w Niemczech, a zwykle godziła się na jeden wyjazd w ciągu roku. Najpierw więc odmówiła. Ale potem zadzwonił do niej Miłosz i powiedział: „Wisławo, pokażę ci moje Wilno”. „No i nie mogłam odmówić” – powiedziała. Myślę, że podobało jej się Wilno głównie dlatego, że było to Wilno Miłosza. No i Wilno Mickiewicza i Słowackiego. Ówczesna dyrektorka Instytutu Polskiego Małgorzata Kasner oprowadziła ją bowiem także po literackim Wilnie, nie tylko śladami Miłosza. O ile pamiętam, była pod dużym wrażeniem tego miasta.

Ponoć ma Pan cel na ten rok, Rok Szymborskiej, aby zweryfikować wizerunek noblistki jako spiżowej poetki, rozchichotanej pani z koniaczką i papieroskiem.

Tak, przez te 11 lat, które minęły od jej śmierci, ukształtowały się takie właśnie dwa jej publiczne wizerunki, oba błędne i oba niebezpieczne. Spiżowych poetów czy

poetek się nie czyta, a rozchichotanych – nie traktuje poważnie. Zależy mi na tym, żebyśmy do Szymborskiej wrócili. W jej poezji jest mnóstwo bardzo aktualnych, uniwersalnych wątków. Jestem przekonany, że w jej poezji coś dla siebie mogą znaleźć także młodzi ludzie i ten rok jest znakomitym pretekstem, żeby to coś spróbowali znaleźć. Ta poezja nie niesie pocieszenia, nie daje prostych rozwiązań, ale formułuje pytania, które szczególnie teraz warto sobie zadać. Wiedzą o tym młodzi Włosi, a młodzi Polacy jakoś nie chcą tego wiedzieć. Sporo się zmieniło dzięki popularności piosenki Sanah do słów Szymborskiej, bo młodzi ludzie dostrzegli w ogóle taką poetkę. Teledysk do tej piosenki ma już 50 mln wyświetleń na YouTube. Planujemy też inne akcje – m.in. z firmą produkującą odzież oraz popularnym producentem biżuterii – by zachęcić młodych do czytania Szymborskiej. Mam nadzieję, że to się uda. Powiem więcej, już widzę, że to się udaje, bo coraz więcej młodych ludzi przychodzi na jubileuszowe spotkania. A „Wiersze wszystkie” opublikowane kilka miesięcy temu są wciąż na listach bestsellerów.

Czym zajmuje się Fundacja Wisławy Szymborskiej?

Zgodnie ze sporządzonym przez samą poetkę statutem fundacja przyznaje nagrodę poetycką jej imienia, jedną z najważniejszych i najwyższych tego typu nagród w Polsce, a także stypendium dla



NOBLISTKA we włoskiej Pizie. / FOT. MICHAŁ RUSINEK

młodych twórców imienia Adama Włodka, prywatnie męża Szymborskiej, ale przede wszystkim opiekuna Koła Młodych przy Związku Literatów Polskich. Przyznajemy także zapomogi dla ludzi pióra, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji finansowej. Organizujemy też rezydencje literackie w mieszkaniu Szymborskiej – wspólnie z firmą ERGO Hestia i Fundacją Edukacyjną im. Jerzego Pietrkiewicza z Londynu; cieszą się one sporą popularnością. Opiekujemy się też spuścizną Szymborskiej i „marką Szymborska”. Zgodnie ze statutem – w mniejszym stopniu, ale w tym roku większość naszych aktywności skupiona jest właśnie na Szymborskiej. Jubileusz zobowiązuje!

Który z wierszy Szymborskiej wybrałby Pan do przeczytania Czytelnikom na Wileńszczyźnie w dniu setnych urodzin noblistki?

Dla mnie bardzo ciekawe są wiersze, które po raz pierwszy opublikowaliśmy w „Wierszach wszystkich”, do tej pory nieznanne. Wśród nich zachwylił mnie wiersz, który jako jedyny zachował się w rękopisie – pozostałe miały formę maszynopisu. Nosi tytuł „Pszczółka i szyba”. Nie wiadomo, kiedy został napisany, ale wciąż jest aktualny. Zamyka tom „Wierszy wszystkich”, do którego naprawdę warto zajrzeć, także żeby przeczytać ponownie wiersze już znane.



Z Białorusi Prigożyn może być nadal dla Putina użyteczny. Choćby we wzmożeniu wojny hybrydowej z Łotwą, Litwą i Polską.

W NOCY Z PIĄTKU NA SOBOTĘ 23–24 CZERWCA wagnerowcy zajęli kluczowe obiekty wojskowe, w tym siedzibę Południowego Okręgu Wojskowego w Rostowie nad Donem. Ich pochód na Moskwę śledzili miliony.

Rebelia Prigożyna

Antoni Rybczyński

Jednodniowy pucz Jewgienija Prigożyna 24 czerwca zakończył się fiaskiem. Ale to wcale nie znaczy, że wygrał reżim w Rosji. Na konsekwencje rebelii należy poczekać, zresztą już pierwsze dni po buncie wagnerowców wskazują, że nie da się dziś jednoznacznie wskazać zwycięzców i przegranych.

Rebelia zakończyła się osiągnięciem kompromisu. W tym wypadku oznacza on jednak – długofalowo – porażkę Władimira Putina. Choć ogłosił szefa wagnerowców zdrajcą i buntownikiem, pozwolił mu kilka godzin później ujść żywym, zdrowym i z co najmniej częścią aktywów. Wizerunkowo Putin przegrał. Pytanie, czy realnie też – o tym będą świadczyć zmiany personalne, właściwie czystki, lub ich brak.

Prigożyn pod ścianą

Ten bunt tak naprawdę miał źródła w decyzji Siergieja Szojgu jeszcze z 10 czerwca. Wówczas minister obrony FR wydał rozkaz, żeby wszyscy „ochotnicy” (a tak oficjalnie w Rosji określa się choćby wagnerowców) podpisali kontrakty z wojskiem do końca czerwca. To by oznaczało, rzecz jasna, poddanie się zwierzchnictwu armii. Bez wątplenia było to uderzenie w Prigożyna. Wyprowadzone nie przypadkiem krótko po tym, jak padł Bachmut i wagnerowcy przestali być tak bardzo potrzebni dowództwu na froncie. Oczywiście, Prigożyn faktyczne ultimatum Szojgu odrzucił natychmiast. Zaczęła się gra nerwów. Najpierw Prigożyn miał podobno wysłać do resortu obrony własny projekt kontraktu, jaki mieliby podpisywać wagnerowcy. Do dziś nie znamy jego szczegółów, ale można założyć, że był zaporowy dla drugiej strony. Zaraz za tym poszła coraz ostrzejsza krytyka sytuacji na froncie i wręcz oskarżanie armii, Szojgu i pośrednio Putina, że kłamią na temat wydarzeń wojennych.

Ale reakcji Moskwy wciąż nie było. Być może uznano, że Prigożyn znów podbija stawkę, by za chwilę się cofnąć. Tym razem zagrał mocniej. W piątek wieczorem 23 czerwca oskarżył armię o rakiety ostrzał jednego z obozów jego najemników. Po czym podważył cały oficjalny przekaz ws. przyczyn wojny Rosji z Ukrainą. Ujawnił, że nie było żadnych ataków „ukraińskich nacjonalistów” w Donbasie i że inwazja to pomysł skorumpowanej elity rosyjskiej chcącej jeszcze więcej zarobić po spodziewanym upadku władz w Kijowie i przejęciu tam rządów przez putinowskiego marionetkę Wiktora Medwedczuka.

To wciąż był jeszcze wstęp. Prigożyn nie przekroczył tym czerwonej linii. Nadal w Moskwie uznawano, że gra w tę samą grę

co od miesiąca: „Atakuję Szojgu, Putin wkracza, Szojgu idzie na małe ustępstwa”. Pewien niepokój mogło wywołać kolejne posunięcie dowódcy Grupy Wagnera, a mianowicie zajęcie w ciągu nocy z piątku na sobotę kluczowych obiektów wojskowych, w tym siedziby Południowego Okręgu Wojskowego w Rostowie nad Donem. Fakt, że przy tej okazji nikomu nie spadł włos z głowy, sprawił, iż na Kremlu nadal myślano, że Prigożyn wciąż gra, tylko radykalnie podbija stawkę.

I wtedy nastąpił kluczowy moment. Wystąpił publicznie Putin. Zgromił buntowników, przypomniał 1917 rok i przestrzegł przed „wbijaniem noża w plecy”. To było pierwsze wystąpienie Putina, w którym uderzył w Prigożyna. Wcześniej unikał ocen zarówno szefa wagnerowców, jak i Szojgu. Prigożyn zdał sobie sprawę, że jest w położeniu niezwykle trudnym, ale i upewnił się, że w tym najnowszym konflikcie z Szojgu, dotyczącym kontraktów, wyrok na niego już zapadł. Więc nie miał już nic do stracenia.

Dziwny marsz

I tak oto zaczął się marsz wagnerowców na Moskwę. Marsz spektakularny, śledzony na bieżąco w mediach. Właściwie przez nikogo niezatrzymywani najemnicy (maksymalnie 4 tys. ludzi, kilka kolumn z dziesiątkami ciężarówek, z czołgami, artylerią itd.) błyskawicznie pokonyli kilometr autostrady M4 Don. Jedynie w powietrzu pojawiał się sporadycznie wróg, ale wagnerowcy zestrzelili kilka śmigłowców i jeden samolot dowodzenia. W sumie zginęło 15 wojskowych (potem Prigożyn twierdził, że po jego stronie zginęło 30 ludzi – na co nie ma potwierdzenia – a w samoloty i śmigłowce strzelano wyłącznie w samoobronie). Nagle niemal wszyscy zaczęli wróżyć upadek Putina, a co najmniej wojnę domową w Rosji. Co było oczywiście jedynie życzeniowym myśleniem. Jak zdobyć bowiem Moskwę maksymalnie 4 tys. żołnierzy, nie mając do tego powietrznego wsparcia? Kto miałby w wojnie domowej uczestniczyć? I gdzie? Cóż, cała ta historia puczu pokazała, jaki chaos informacyjny da się wywołać. Niezależnie od tego nagle późnym popołudniem w sobotę 24 czerwca służba prasowa Aleksandra Łukaszenki ogłosiła, że dzięki mediacji białoruskiego przywódcy udało się zawrzeć porozumienie z buntownikami.

Prigożyn ogłosił odwrót i wycofał się ze wszystkich żądań, Moskwa zapewniła, że nie będzie go ścigać za bunt, łaskę okazano też wszystkim buntownikom. Ogłoszono, że Prigożyn przeniesie się na Białoruś. Oczywiście Łukaszenka był tylko figurantem. Rozmowy toczyły się cały czas, a Prigożyn kontaktował się z ludźmi Putina (sam Putin był wściekły na bunt swego dotychczasowego lojalnego człowieka): szefem administracji kremlowskiej Antonem Wajno czy oligarchą Arkadijem Rotenbergiem. Kreml nie mógł się jednak przyznać, że negocjował z buntownikiem.

Za wcześniej wyrokować

Strony konfliktu podkreślały, że zawarto porozumienie, by uniknąć rozlewu krwi. Ale kto wygrał, a kto przegrał? Na pierwszy rzut oka zwycięzcą stał się Putin. Bo obronił władzę i nie ustąpił w żadnej kwestii (wiadomo, że o dymisję Szojgu chodziło przede wszystkim). Nie przelał krwi – choć buntownicy ją przelali. Pozbył się problemu sporów Szojgu z Prigożynem, który trapił jego kamarylę już na długo przed wojną.

Na froncie Prigożyna ma nie być, a najemnicy mają wybór: pójść za szefem na Białoruś, podpisać kontrakt i zostać przy wojsku albo zwolnić się ze służby. Jeszcze za wcześnie, by oceniać, jakimi drogami pójdą wagnerowcy. Jakie będą proporcje. Nie ma jednak wątpliwości, że to koniec projektu Grupa Wagnera, jaki znaliśmy dotychczas. Nie wiadomo wciąż, czy i jaki wpływ na najemników utrzyma Prigożyn. Nie wiadomo, jak to zamieszanie odbije się na położeniu Rosjan, w tym wagnerowców i spółek Prigożyna w krajach afrykańskich. Być może zechce ich przejąć resort obrony. Być może pozostaną w gestii Prigożyna – który wcale nie musi zaraz stać się ofiarą zemsty Putina.

Z Białorusi może być nadal użyteczny. Choćby we wzmożeniu wojny hybrydowej z sąsiadami z NATO: Łotwą, Litwą i Polską. A dokładniej, w nasileniu presji nielegalnej migracji na granice. Należy pamiętać, że Prigożyn ma znakomite kontakty w wielu afrykańskich krajach, a co jeszcze ważniejsze, wagnerowcy w Libii nabrali już doświadczenia w przemyśle żywego towaru z głębi Czarnego Łądu do Unii Europejskiej.

Złoto dla zuchwałych!

„Małe” igrzyska olimpijskie, czyli Igrzyska Europejskie w Krakowie–Małopolsce, okazały się sukcesem na miarę najwyższego podium.

Szymon Dudek

21 CZERWCA NA STADIONIE MIEJSKIM IM. HENRYKA REYMANA W KRAKOWIE w ceremonii otwarcia III Igrzysk Europejskich Kraków–Małopolska 2023 wzięły udział m.in. prezydent RP Andrzej Duda.

Na Igrzyska Europejskie w Krakowie–Małopolsce mogli marudzić ci, którzy z natury stoją w opozycji do sportu, zwyczajnie go nie lubią, a zorganizowanie tego kalibru imprezy wręcz uznawali za zuchwałość. Być może igrzyskowe ciekawostki, które dziś przedstawiamy, choć trochę przekonają nieprzekonanych, iż warto było gościć tysiące europejskich sportowców, a Polska za rolę gospodarza zasłużyła na złoty medal. Do momentu zamknięcia tego numeru magazynu „Kuriera Wileńskiego” Polacy w klasyfikacji medalowej zajmowali piąte miejsce, a ich dorobkiem było: dziewięć złotych, siedem srebrnych oraz siedem brązowych krawców.

Z Krakowa do Paryża

Województwo małopolskie oraz miasto Kraków otrzymały prawo organizacji Igrzysk Europejskich w 2023 r. Igrzyska Europejskie miały rangę mistrzostw Europy i – co najistotniejsze – w wybranych sportach stanowiły kwalifikacje do igrzysk olimpijskich w Paryżu w 2024 r. Udział w IE wzięło 7 tys. zawodników z 50 krajów.

Doping jedynie na trybunach

60 kontrolerów, 33 stacje kontroli, 10 pielęgniarek, 10 koordynatorów i aż 120 wolontariuszy odpowiadało za przebadanie ok. 1200 próbek pobranych od sportowców rywalizujących w igrzyskach. Na zlecenie Międzynarodowej Agencji Kontroli Antydopingowej sportowców badała POLADA (Polska Agencja Antydopingowa), jak również zagraniczni specjaliści. – Dla Polskiej Agencji Antydopingowej to największe przedsięwzięcie w historii. Trzeba zdać sobie sprawę, iż pobranie 1200 próbek to dla niektórych krajowych agencji antydopingowych plan roczny. Na podanie wyniku badania mieliśmy jedynie 48 godzin, podczas gdy rutynową analizę robi się w 20 dni. Dlatego podczas igrzysk specjaliści pracowali także nocą – tłumaczył Michał Rynkowski, dyrektor POLADA.

Trzy ptaki

Medale igrzysk zaprojektowała marka Beller we współpracy z Klaudią Gołaszczyk.

Kruszec na krawki pochodzi z recyklingu – materiałów elektronicznych, także nieużywanej biżuterii. Krawki to kompilacja tradycji i nowoczesności, odwołują się do polskiej historii, ale i tradycji regionu. Trzy ptaki na awersie medalu podkreślają trzecią edycję igrzysk, a stado, jako symbol równości, przyjaźni i zaufania. Kształt medalu nawiązuje do ludowych zdobieni (misternych haftów i zdobienia strojów ludowych w nowoczesnym wydaniu). Nie zabrakło także hasła przewodniego igrzysk: „We Are Unity”, i wieńca olimpijskiego – tradycyjnego symbolu chwały, sławy, triumfu i zwycięstwa.

Stan gotowości

Tysiąc policjantów z Małopolski oraz 200 z innych województw czuwało nad bezpieczeństwem w trakcie igrzysk. Wspólne patrole z policją tworzyły także Straż Graniczna. W stałej i pełnej gotowości było 2500 ratowników Państwowej i Ochotniczych Straży Pożarnych. Poza arenami, na których rozgrywano zawody, w Małopolsce

działało kilkanaście stref kibica, w których śledzono zmagania. Strefy zorganizowano m.in. w: Czarnym Dunajcu, Gorlicach, Iwkowej, Rabie Wyżnej, Szczawnicy, Tarnowie oraz Trzebini.

Ogień i sól

125 metrów pod ziemią, w komorze Stanisława Staszica w Kopalni Soli „Wieliczka”, płonął Ogień Pokoju igrzysk. Został umieszczony w solnej rzeźbie.

Transmisje w 50 krajach

Prawa do transmisji IE wykupiły stacje telewizyjne z 50 krajów, nie tylko europejskie, lecz także z Ameryki Południowej. W Polsce prawa do transmisji pozyskała Telewizja Polska.

3×3=3!

Spyros Capralos, przewodniczący Europejskiego Komitetu Olimpijskiego,

Igrzyska Europejskie miały rangę mistrzostw Europy i w wybranych sportach stanowiły kwalifikacje do olimpiady w Paryżu.



DRODZY UKRAIŃCY PRZYJACIELE! Wasza obecność tutaj jest wyraźnym znakiem, że ideały olimpijskie są silniejsze niż zło i przemoc. Dziękuję, że jesteście! – mówił podczas uroczystości otwarcia prezydent Duda.

spróbował swoich sił w padlu na korcie w samym sercu Krakowa. Na Rynku Głównym rozdano medale igrzysk w tej dyscyplinie.

– Zawsze chcemy zobaczyć coś nowego, więc dajemy szansę nowym sportom, które są mniej znane niż te tradycyjne, aby zostały docenione i weszły do programu. W pierwszej edycji Igrzysk Europejskich włączyliśmy koszykówkę 3 na 3 oraz karate, które następnie stały się sportami olimpijskimi – zaznaczył Grek.

I właśnie w koszykówce 3×3 Biało-Czerwoni wywalczyli brązowy medal igrzysk. Dokonali tego: Adrian Bogucki, Szymon Ruch, Mateusz Szlachetka i Przemysław Zamojski. W walce o 3. miejsce Polacy ograli Niemców 21:18.

Orlen dał paliwo

Sponsorem generalnym imprezy był PKN Orlen. – Potrzebujemy silnej i rozpoznawalnej marki, którą budujemy m.in. poprzez zaangażowanie w projekty sponsoringowe. W poprzednim roku zapewniły nam one rekor-

dowe 1,4 mld zł ekwiwalentu reklamowego. Wspierając igrzyska, daliśmy „paliwo” największemu multidyscyplinarnemu wydarzeniu sportowemu w historii Polski, transmitowanym w ponad 50 krajach. Dzięki temu wzmocniłyśmy markę Orlen, a także promowałyśmy wizerunek Polski za granicą – podkreślał Daniel Obajtek, prezes zarządu PKN Orlen.

Trzynastka wcale nie pechowa

Zmagania odbywały się w 13 polskich miastach, m.in. w Krakowie, Wrocławiu, Chorzowie i Zakopanem. Wokół 26 aren uruchomiono Orlen Strefy Kibica, w tym główną w samym centrum Krakowa. W programie igrzysk znalazło się 29 dyscyplin. 19 z nich miało rangę kwalifikacji olimpijskich. Podczas dwóch tygodni igrzysk zawodnicy i zawodniczki rywalizowali o 102 przepustki na igrzyska olimpijskie w Paryżu 2024. W 13 dyscyplinach stawką dodatkowo były medale mistrzostw Europy.

2 lipca 2023 r.

XIII niedziela zwykła

„Nie czekaj na to, co może się wydarzyć jutro; ten sam Ojciec Przedwieczny, który opiekuje się tobą dzisiaj, zatroszczy się o ciebie jutro i każdego dnia. Albo uchroni cię przed cierpieniem, albo da ci niewyczerpaną siłę, by to znieść”
– św. Franciszek Salezy.



Agnieszka Mazur

Z EWANGELIĄ W SERCU KOMENTARZ BIBLIJNY

Ewangelia wg św. Mateusza zawiera pięć wielkich mów Pana Jezusa i odnosi je do pięciu zwojów Prawa Mojżeszowego. Dzisiejszy fragment Ewangelii zawiera drugą z tych mów, nazywaną Mową Posłania – to zbiór wskazówek dla tych, których Jezus posyła, aby głosili Królestwo Boże. Nauka płynąca z tej mowy prezentuje nam kilka paradoksów. Jezus jakby chciał przeciwstawić sobie miłość do Boga i miłość do rodziny. „Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien...” (w. 37). Słowa Pana Jezusa wydają się wymagające, jednak Jezus odwołuje się do najpierw do pierwszego przykazania Bożego, które jako priorytet stawia miłość Boga: „Będziesz miłował Pana, Boga two-

jego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił” (Pwt 6, 5). Jezus dotyka ważnego punktu, w którym odnosząc się do ewangelizacji i przyjęcia jego powołania, konfrontuje najistotniejsze i najważniejsze wymiary ludzkiej osoby, jakimi są rodzina, relacje i własne życie. Bóg pragnie być w naszym życiu najważniejszy, chce być zawsze na pierwszym miejscu, chce być Panem naszego życia. On chce, byśmy rzeczywiście uczynili go pierwszą miłością, która ma wpływ i moc sprawczą na pozostałe sfery naszego życia i naszej codzienności. Dlatego nie możemy go kochać tylko miłością sentymentalną, uczuciową czy wręcz dewocyjną. On chce być ukochany miłością total-

ną, całkowitą – całym sercem, duszą, umysłem, całą osobą i całym życiem. Św. Augustyn powtarzał, że „jeżeli Bóg jest na pierwszym miejscu, wszystko jest na właściwym miejscu”. I tylko w takim wymiarze możemy spojrzeć na dzisiejsze słowo, o miłości do rodziny. Ona nie może nam zastąpić Boga, jego miłości i realizacji naszego powołania.

Papież Franciszek, wyjaśniając ten fragment Ewangelii, tłumaczy: „Miłość ojca, czułość matki, słodka przyjaźń między braćmi i siostrami, wszystko to, choć jest bardzo dobre i uzasadnione, nie może być przedkładane nad Chrystusa. Nie dlatego, że On chciałby, abyśmy byli bezduszni i niewdzięczni, wręcz przeciwnie, lecz dlatego, że sytuacja ucznia wymaga priorytetowej relacji z nauczycielem”.

Idąc za Jezusowym zaproszeniem do miłowania go, naśladowania i brania na siebie codziennego krzyża, nie możemy zapomnieć, że on sam jest w stanie zaspokoić nasze pragnienia i potrzeby. Jeśli on jest

najważniejszy w naszym życiu, to niczego i nikogo nam w nim nie zabraknie.

ZATRZYMAJ SIĘ

W wakacyjnym cyklu „Zatrzymaj się” rozważamy osiem błogosławieństw, które Jezus wygłosił podczas kazania na górze. Istotą ośmiu błogosławieństw nie jest to, aby porównywać je czy traktować jak przykazania Boże, ale spojrzeć na nie jak na środek do bycia taką osobą, jaką Jezus pragnie mieć. Dekalog sam z siebie stwierdza jasno, co możemy czynić lub nie, zostawia nam fundamentalne podstawy tego, by człowiek mógł żyć w zgodzie z sumieniem i z Bogiem. Jezus absolutnie nie neguje Dekalogu, ale poprzez wygłoszone błogosławieństwa przesuwa akcent z czynu na postawę i relację, z przyłgnięcia do litery prawa na przyłgnięcie do osoby Jezusa Chrystusa. Prawdę tę wyraża treść nowego przykazania: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowalem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie” (J 13, 34). Etyką Nowego Testamentu jest miłość Jezusa Chrystusa i pragnienie człowieka, by go naśladować. Uczeń Jezusa chce doświadczyć głębi relacji z Bogiem, która mu pozwoli uporządkować życie. Przykazania są drogowskazami, błogosławieństwa opisują cel, a więc przykazania nie są po to, aby człowiek poprzez ich praktykowanie sam mógł się doprowadzić do świętości i otrzymać nagrodę proporcjonalną do włożonej przez niego pracy, ale po to, aby wejść na drogę świętości, która upodobni go do samego Jezusa i uzdolni do życia życiem wiecznym. Zatem zbawienie według rozumienia błogosławieństw nie polega w swej istocie na otrzymaniu jakichś dóbr, które sprawiałby nam przyjemność, ale na radykalnej przemianie nas samych i upodobnieniu nas do Boga. Oczywiście do tego upodobnienia może dojść jedynie przez łaskę Boga: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5, 48).

ROZPAL WIARĘ

„Ojciec nasz, któryś jest w niebie”. To biblijne wyrażenie nie oznacza miejsca, lecz sposób istnienia Boga. Ponieważ jest trzykrotnie święty, dlatego jest bardzo blisko serca po-

Jezus powiedział do swoich apostołów:

«Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien.

I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien.

Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien.

Kto chce znaleźć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je.

Kto was przyjmuje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który Mnie posłał.

Kto przyjmuje proroka jako proroka, nagrodę proroka otrzyma.

Kto przyjmuje sprawiedliwego jako sprawiedliwego, nagrodę sprawiedliwego otrzyma.

Kto poda kubek świeżej wody do picia jednemu z tych najmniejszych, dlatego że jest uczniem, zaprawdę, powiadam wam, nie utraci swojej nagrody».

kornego i skruszonego: „niebem” mogliby być równie dobrze ci, którzy noszą w sobie obraz świata niebieskiego i w których Bóg mieszka i żyje. Symbol nieba odsyła nas do tajemnicy Przymierza, jaką przeżywamy, gdy modlimy się do naszego Ojca. On jest w niebie, które jest jego przybytkiem; dom Ojca jest więc także naszą „ojczyzną”. To właśnie z ziemi Przymierza grzech skazał nas na wygnanie, a nawrócenie serca sprawia, że możemy powrócić do Ojca w niebie. To w Chrystusie zostały pojednane niebo i ziemia gdyż sam Syn „zstąpił z nieba” i sprawił, że możemy się tam dostać razem z nim przez jego Krzyż, Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie. Gdy Kościół modli się: „Ojciec nasz, któryś jest w niebie”,

wówczas wyznaje, że jesteśmy ludem Bożym już przebywającym „na wyżynach niebieskich – w Chrystusie Jezusie”, „ukrytym z Chrystusem w Bogu”, a jednocześnie „wzdychamy, pragnąc przyodziać się w nasz niebieski przybytek” (por. KKK 2794–2796).

BLIŻEJ PAPIEŻA FRANCISZKA

W niedzielę 25 czerwca, podczas rozważania modlitwy Anioł Pański, papież Franciszek w nawiązaniu do niedzielnej Ewangelii, w której Jezus powtarza swoim uczniom: „Nie bójcie się!”, zaznaczył, że śledząc aktualne mody, nie warto podążać za tym, co drugorzędne, ale trzeba dokonywać odważnych wyborów, a tym, czego naprawdę powinniśmy się bać, jest lęk przed roztrwonieniem naszego życia. „Nie należy bać się niezrozumienia i krytyki, utraty prestiżu i korzyści finansowych, żeby pozostać wiernym Ewangelii, lecz zmarnowania życia w pogoni za błahostkami, które nie wypełniają życia sensem” – mówił Franciszek. Papież podkreślił, że bardzo łatwo można roztrwonić życie, podążając na bożkami wydajności czy konsumpcjonizmu: „Trwanie w wierności temu, co się liczy, kosztuje; kosztuje pójście pod prąd, uwolnienie się od uwarunkowań powszechnej mentalności, bycie zepchniętym na boczny tor przez tych, którzy «podążają za falą». Ale to nie ma znaczenia, mówi Jezus: ważne jest, aby nie roztrwonić największego dobra: życia. Jedynie to nas powinno przerażać. Zadajmy więc sobie pytanie: Czego się boję? Że nie będą miał tego, co lubię? Że nie osiągnę celów narzuconych przez społeczeństwo? Osądu innych? Czy może tego, że nie podobam się Panu i nie stawiam Jego Ewangelii na pierwszym miejscu?” – pytał Ojciec Święty.

Mer Duchniewicz złożył życzenia mieszkańcom rejonu wileńskiego, którzy otrzymali order od prezydenta RL

20 czerwca mer rejonu wileńskiego Robert Duchniewicz złożył gratulacje mieszkańcom rejonu Wilhelmie Kazak i Aleksandrasowi Ilgūnasowi, którzy z okazji Dnia Matki i Dnia Ojca otrzymali od prezydenta Ordery „Za Zasługi dla Litwy”.




WYRÓŻNIENI ORDERAMI Aleksandras Ilgūnas i Wilhelma Kazak oraz mer Robert Duchniewicz. / FOT. VRSALIT

Działalność każdego z Was mile zadziwia, budzi dumę i szacunek. Przyjmujecie pod opiekę dzieci, które od najmłodszych lat potrzebują wsparcia i uwagi ojca i matki. Jesteście przykładem i źródłem inspiracji nie tylko dla mieszkańców rejonu wileńskiego, ale także dla całego społeczeństwa Litwy. Chociaż później te dzieci w życie wychodzą jako niezależne osoby, zawsze będą pamiętać was jako swoich pierwszych nauczycieli i ludzi o bezgranicznej trosce. Dziękuję w imieniu całego samorządu – powiedział Robert Duchniewicz. Działalność mieszkańca gminy Suderwie Aleksandra Ilgūnasa rozpoczęła się w 1991 r., kiedy wraz z śp. pierwszą żoną Eleną Ilgūniene, w rejonie onikszyńskim, w miasteczku Traupiai, kupił opuszczony budynek żłobka-przedszkola. W tym

czasie instytucjonalny dom dziecka był pełny, więc rodzina Ilgūnasa, wychowująca dwójkę biologicznych dzieci, postanowiła wyremontować budynek i przyciągnąć pokrzywdzone przez los dzieci do swojej rodziny. Ponad 10 lat temu Aleksandras Ilgūnas przeniósł się do rejonu wileńskiego. Oprócz dwójki swoich biologicznych dzieci adoptował i pod stałą opieką wychował ponad 30 dzieci. – Sam urodziłem się bez ojca. Dlatego doskonale wiem, jakie uczucia przeżywają dzieci, które spotkał ten sam los. Dlatego chcę im szczerze pomóc i stworzyć radość życia, na jaką zasługują – powiedział podczas spotkania z merem Aleksandras Ilgūnas. Urodzona w powiecie malackim Wilhelma Kazak naukę skończyła w Wilnie,

później przeniósł się do rejonu wileńskiego. Wychowała dwóch synów i wraz z mężem adoptowała dwie dziewczynki. Obecnie obaj synowie skończyli studia, z powodzeniem zamierzają się we wspólnocie i mieszkają oddzielnie od rodziców, podczas gdy obie dziewczynki uczą się, jedna z nich mieszka z opiekunką, druga już studiuje i regularnie odwiedza Wilhelmę.

– Moja historia zaczęła się od wizyty w placówce opiekuńczo-wychowawczej. Kiedy wróciłam do domu, miałam silne uczucia, więc powiedziałam mężowi, że te dzieci potrzebują jeszcze większej pomocy. Później odwiedziliśmy je jeszcze kilka razy, ukończyłam kursy potrzebne do opieki zastępczej i adoptowałam dwie dziewczynki. Cieszę się i jestem zadowolona, że jedna z wychowanek, która studiuje w kolegium, wraca do domu prawie co dwa dni. Druga dziewczyna też się uczy, mieszka razem – dzieli się refleksjami Wilhelma Kazak.

W spotkaniu uczestniczyła również Lina Baranauskienė, kierownik Wydziału Ochrony Praw Dziecka w Państwowej Służbie Ochrony Praw Dziecka i Adopcji przy Ministerstwie Ochrony Socjalnej i Pracy Okręgu Wileńskiego. Dziękując Aleksandrasowi i Wilhelmie, podkreśliła szczególny charakter opiekunów i ich bezgraniczną chęć pomocy innym. – Jako instytucja i po prostu jako obywatele jesteśmy bardzo wdzięczni. Promieniujecie Państwo wielką życzliwością i szczerością. Jesteśmy dumni z tego, co robicie – mówiła L. Baranauskienė. 

Mer zaprasza do powrotu z zagranicy – wzmocni pomoc i integrację w rejonie wileńskim

Mer rejonu wileńskiego Robert Duchniewicz wraz z wiceministrem spraw zagranicznych Egidijusem Meilūnasem omówili możliwości i środki większej integracji powracających z zagranicy obywateli. Podczas spotkania omówiono, że patrząc z perspektywy rejonu wileńskiego ma do tego dobre warunki, tylko trzeba zainicjować i uporządkować wiele rzeczy, których wcześniej nie robiono.



WICEMINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH EGIDIJUS MEILŪNAS podczas spotkania z merem Duchniewiczem wyróżnił rejon wileński ze względu na wskaźniki powrotów mieszkańców. FOT. J. AZANOV/MSZ

Zdaniem mera Duchniewicza teren rejonu wileńskiego jest bardzo rozległy, może tu osiedlać się wielu nowych mieszkańców, w tym zarówno pojedynczo powracający obywatele, jak i z rodzinami, ale konieczne jest wzmocnienie więcej niż jednej dziedziny, w której oni mogą spodziewać się potrzebnej pomocy i udzielania celowej informacji.

– Do tej pory ten ważny temat w naszym rejonie nie był wystarczająco rozwinięty. Jesteśmy rozwijającym się rejonem, im dalej, tym bardziej zaoferujemy mieszkającym tu ludziom większe możliwości zatrud-

nienia, edukacji, rekreacji, sportu i aktywności twórczej – mówi Robert Duchniewicz. Według mera kolejnym zadaniem będzie utworzenie na stronie internetowej podstrony, na której będą przedstawione pierwsze kroki po powrocie do życia na Litwie, warunki integracji, konsultacje dla ludzi na zasadzie „jednego okienka”, narzędzia wsparcia, dane „ambasadorów” i inne aktualne informacje.

Podkreśla, że aby przyciągnąć mieszkańców, trzeba najpierw stworzyć więcej miejsc pracy w rejonie, zadbać o poprawę i rozwój placówek oświatowych, zgromadzić aktywnych ludzi mieszkających za

granicą, liderów społeczności, aby zachęcić ich do powrotu.

– Będziemy rozmawiać z lokalnymi przedsiębiorcami, aby bardziej akceptowali powrót rodaków do pracy, będziemy też przyciągać inwestycje zagraniczne. Będziemy szukać tzw. „ambasadorów” za granicą. Mogliby oni zapraszać i informować o możliwości zamieszkania, pracy i nauki w rejonie wileńskim – kontynuuje Robert Duchniewicz.


Zdaniem mera dużą wagę należy przywiązywać do edukacji i integracji dzieci z lokalną społecznością rówieśników. Dlatego, zdaniem R. Duchniewicza, dzieci naszych obywateli mieszkających za granicą będą zapraszane na istniejące już kolonie letnie, na których gromadzą się teraz dzieci z rejonu wileńskiego.

Również administracja samorządu zamierza przygotować „pakiet nowego mieszkańca”. Znajdą się w nim wszystkie niezbędne informacje dla nowych osadników – gdzie zgłosić się po najważniejsze usługi, jakie i jak wypełnić dokumenty, gdzie uzyskać niezbędną pomoc itp. Fizyczne pakiety będą dystrybuowane w każdej gminie rejonu, a wersja cyfrowa zostanie opublikowana na stronie internetowej samorządu, a także na podstronach gmin rejonu.

Ponadto planowane jest poszerzenie możliwości odbywania praktyk w samym samorządzie, w podległych mu instytucjach i spółkach, a także – rozmowy z prywatnymi firmami, tak aby obywatele studiujący za granicą, np. studiujący polonistykę lub in., mogli praktykować łatwiej i na bardziej elastycznych warunkach.

Wiceminister E. Meilūnas zasugerował merowi, aby brał dobre przykłady z miasta Olity i samorządu Mariampola, gdzie z powodzeniem działa system informacji i promocji powrotu do zamieszkania na tych terenach.

Ponadto E. Meilūnas wyróżnił rejon wileński ze względu na wskaźniki powrotów mieszkańców. Według niego w 2022 r. z rejonu wileńskiego wyjechało 316 osób, a powróciły 524 osoby, co według wiceministra jest jednym z najlepszych wskaźników na całej Litwie.

Więcej informacji na temat integracji i pomocy reemigrantom na Litwie można znaleźć na stronie internetowej „Globali Lietuva” administrowanej przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych. 



Fot. Jęży Kaprowicz

Festiwal MUZYKA W PAŁACU BALIŃSKICH W JASZUNACH 2023

sezon VIII

2 lipca o godz. 15.00

Koncert inauguracyjny festiwalu

LITEWSKA SYMFONICZNA ORKIESTRA DEŃTA

Kierownik artystyczny i główny dyrygent LEIF KARLSSON (Szwecja)

W programie: James Barnes, Fredrik Gustafsson, Alfred Reed, Karl King, Philip Sparke, Herbert Clarke, Johannes Hanssen, Juozas Pakalnis, Benny Andersson-Ulveus-De Meij, Gustav Peter i inni

9 lipca o godz. 15.00

Zespół Wokalny MAN SOUND (Ukraina)

W programie: ukraińskie melodie ludowe i kompozycje jazzowe

16 lipca o godz. 15.00

LITEWSKA ORKIESTRA KAMERALNA (Kierownik artystyczny Sergej Krylov)

Solista MARIUSZ PATYRA (skrzypce, Polska)

W programie: Wolfgang Amadeus Mozart, Zoltán Kodály, Manuel Ponce, Fritz Kreisler, Gustav Holst, Anton Dvořák-Jasha Heifetz, Fryderyk Chopin, Antonio Bazzini, Grigoras Ionică Dinicu, Astor Piazzolla i inni

23 lipca o godz. 15.00

KWARTET ČIURLIONISA

Solista EUGENIJUS CHREBTOVAS (baryton)

W programie: Joseph Haydn, Felix Mendelssohn-Bartholdy, utwory Giovanni Sollima dla kwartetu smyczkowego, popularne arie, opery i pieśni kompozytorów litewskich i zagranicznych

30 lipca o godz. 15.00

DALIA DĒDINSKAITĒ (skrzypce), GLEB PYŠŅIAK (wiolonczela), TADAS MOTIEČIUS (akordeon)

Program:

ASTOR PIAZZOLLA – „Pory roku Buenos Aires”, „Le Grand Tango”, „Oblivion”, „Ave Maria”, „Escualo”, „Libertango” i inne

6 sierpnia o godz. 15.00

Zespół Muzyki Klasycznej REGNUM MUSICALE

W programie: Tarquinio Merula, Ferenc Farkas, Felix Mendelssohn-Bartholdy, Jacques Ibert, Astor Piazzolla, Claude Bolling, Mikalojus Konstantinas Čiurlionis, Kristina Vasiliauskaitė, Giedrė Pauliukevičiūtė, Loreta Narvilaitė, Faustas Latėnas

13 sierpnia o godz. 15.00

Koncert finałowy festiwalu

Zespół Wokalny THE DITTIES

DMITRIJI GOLOVANOV (klawisz)

W programie: kompozycje retro, jazzowe i swingowe

ORGANIZATORZY:



Wstęp wolny!